



(349)
Rok XXX
STYCZEŃ 2024
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa - Ursus

ANINIA
KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39



Czytaj s. 20



Czytaj horoskop s. 21



Szukaj s. 23

**Utrudniony
dojazd do pawilonu
handlowego
w Nowej Wsi c.d.**

Czytaj s. 17



2024

SPEŁNIENIA PLANÓW
W NOWYM ROKU
ŻYCZY REDAKCJA



DZIEŃ JAK CO DZIEŃ



Tekst & foto - Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista

Dzień 29 grudnia - jeden z najkrótszych dni w roku - zaczął się dla mnie nietypowo. Wstałem parę minut po siódmej, co ostatnio prawie mi się nie zdarza. Podnoszę żaluzje i od razu pierwsze zaskoczenie – za oknem ciemna noc.

Godzinę później jadę z żoną i synem na badania kontrolne do warszawskiego szpitala na Małalińskiego. Siedzę z tyłu samochodu. Na odcinku pomiędzy Pruszkowem i Pęciami otwiera się przede mną kosmos - tak! Słońce zawieszone nisko nad polami pomiędzy wąskimi pasmami chmur, wygląda jak oko Boga. „A może to sam Bóg na mnie patrzy” – pomyślałem. Do szpitala docieramy dokładnie o wyznaczoną godzinę. Bada się żona, ja czekam (jedyne mężczyzna pośród kilkunastu kobiet). Na korytarzach cisza jak makiem zasiał. Zdumiony jestem

schludnością szpitala, ściany i podłogi dosłownie lśnią bielą. Wszystko dobrze, wyniki w normie. Ciągnę żonę na kawę, żeby oprzytomnić. Podwójne espresso stawia mnie na nogi. Idziemy Puławską, która jest wciąż w przebudowie, w stronę przystanku tramwajowego. Idziemy i nie możemy dojść. - Gdzie jest ten cholerny przystanek? - pytam nie wiem kogo poirytowany. Mijamy lwy, które stały onegdaj przed kinem „Moskwa”, potem cukiernię Grycana. Poruszamy się niepewnie, jakbyśmy byli na jakimś wielkim placu budowy, bo w istocie jest to wielki plac budowy. Żona zauważa przystanek. Przebijamy się przez strumień aut, żeby zdążyć na nadjeżdżający tramwaj (nie było to mądre, o nie było...). W tramwaju młoda kobieta ustępuje mi miejsca, druga robi to samo na widok żony, która kroczy za mną. „Nie jest aż tak źle z tymi młodymi, jakby się czasem wydawało... W japońskim metrze, coś takiego nie mogłoby się wydarzyć?” – komentuję w myślach mile zaskoczony. Dwieście metrów dalej na placu Unii Lubelskiej widzę przez okno dwie dziewczyny. Nagle jedna z nich potyka się i przewraca na chodnik. Druga chwytając ją za rękaw i próbuje pomóc jej wstać. W pewnym momencie obie wybuchają śmiechem, przewrócona jeszcze raz przewraca się, a koleżanka ciągle śmiejąc się, wyciąga smartfon i fotografuje ją raz za razem. Wsiadamy z tramwaju na rondzie Dmowskiego. Patrzę przez chwilę na Pałac Kultury i Nauki oraz wieżowce wokół niego, których jest coraz więcej. - Slabo... To nie Nowy Jork ani Los Angeles. Kiepska ta architektura, nie takiej klasy jak tam... To ma być centrum stolicy dużego europejskiego kraju. A przecież miało być tak pięknie... - Wołałam już tak jak było - odpowiada mi żona. Kiedy po powrocie do domu, rozpakowujemy torby z zakupami, za oknem znów jest noc. Zaciągamy rolety. Zegar na ścianie pokazuje 15:40. Jeden z najkrótszych dni w roku był naprawdę krótki, zgasł przeżywszy zaledwie 7 godz. 43 min.



Okno na Planty



Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Henryk Tomasz Kaiser

Toast

Zadzwoń kumpel serdeczny, z którym kiedyś przemierzałem „pociągami przyjaźni” kilometry byłego Związku Radzieckiego. Trasa Moskwa – Lenin – Ryga, to była okazja do zobaczenia kawałka egzotycznego bądź co bądź kraju, gdzie ciuchy zdejmowano z nas w hotelach i płacono za nie gotówką, gdzie alkohol płynął strumieniem, a uzyskane z handlu ruble zamieniano się na jakieś obrzydliwe wyroby jubilerskie.

Egzotyka ZSRR polegała na całkowicie odmiennym niż nasze pojmowaniu rzeczywistości przez mieszkańców mocarstwa atomowego, w którym publiczne toalety pozabawiano drzwi do kabin by szczęśliwy obywatel w zaciszu wychodka nie konspirował przeciw jedynie słusznej władzy.

Koleżka dociekał w którym roku miała miejsce nasze eskapada i ustaliliśmy, że w lutym 1975. Kilka wagonów wypełnionych polskimi artystami tętniło balangą tolerowaną przez obsługę, za oknem przemykał zaśniony krajobraz, a my uzbrojeni w gitary dawaliśmy nieustający koncert dla siebie samych. Wtedy pierwszy raz chyba usłyszałem

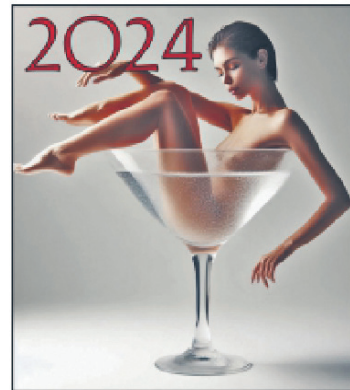
śpiewającą Anię Szałapak – tancerkę Słowianek, wtedy wiedliśmy na manowce panny z Baletu Form Nowoczesnych AGH, zacieśniali komitę z warszawskimi muzykami jazzowymi z Gold Washboard.

W Rydze mogłem z łatwością stać się posiadaczem pięknego kożucha, gdy jego właściciel postanowił na ulicy zamienić go namoją dżinsową kurtkę ze sztucznym futerkiem. Jakże niewinnie to wszystko brzmi gdy dziś kraj sąsiadów z przyjaźnią mało się koiarzy.

Wchodzimy w kolejny rok ze świadomością, że pewnie długo jeszcze beztrudnie peregrynacje ojczyzny Czechowa pozostaną jedynie miłym wspomnieniem. Tak jak kawior popijany pszeniczną wódką.

W 2024 gotów jestem wnieść toasty kompotem z rabarbaru za to by świat złągodniał.

Za zgodą Vis à vis



B. Zimowski i Sztuczna Inteligencja





ŻĄDZA PIENIĄDZA



Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Foto - stroje projektu Jerzego Antkowiaka

Tytuł tytko z pozoru nie ma wiele, lub zgola nic wspólnego z tzw. trendami mód różnorakich. Moda, a właściwie „mody” są obecnie najdziwniejsze od czasów niepamiętnych. Łatwiej byłoby wytypować ubiory, dodatki i detale, których się nie nosi, bowiem lista rzeczy proponowanych do noszenia jest po prostu nieskończona. Świadomie piszę proponowanych do noszenia, a nie — noszonych, bo to oczywiście ogromna różnica.

Tak naprawdę, to ten śmietnik mody jest bałamutny, bowiem większość prezentowanych mód nosi się, owszem, ale wyłącznie na pokazach. Jest. naturalnie, truizmem mówienie i pisanie o tym, jak niezbędne są pokazy, zdjęcia, żurnale i cały ten malowniczy szum wokół mody. Jedyny w swoim rodzaju, bywa, że nieznośnie nieraz hałaśliwy i efektowny, ale jedyny, chociaż nie przez wszystkich rozumiany. I słusznie! A po co nam wszyscy, skoro najśrodkiej wyjadać sobie z dzióbek w towarzystwie wzajemnej adoracji.

Świata mody nie pojął nic a nic wielki Robert Altman, płodząc takiego knota jak słynny film „Prêt-à-porter”. Myślę również, że wielcy ze świata sztuki, muzyki, teatru, opery i nie tylko traktują modę jak wypindzoną, chorą na umyśle, pretensjonalną lampucę. Dają tego dowód w różnych niezbórnych wypowiedziach. No to jak? Czy ktoś tak naprawdę rozumie, co to za „diva” ta ostatnio mocno postrzępiona, żeby nie użyć szargana, młoda?

Gdyby minister zdrowia zajął się modą, to skasowałby, rozwiązał i zamknął wszystkie butiki w Polsce. Sam założyłby jeden centralny, wydał stosowny biuletyn, co się nosi, gdzie, kiedy i z czego, i może by co jeszcze zrefundował... Byłby to porządek, o jakim tylko pomarzyć można. A dla zgnień, przesłankniętej erotyzmem mody Europy Zachodniej jaki to byłby przykład karności, mało dotychczas karnego ludu polskiego!

Alle dość żartów! Drogie państwo (jak mówi Stefania Grodzieńska, moja mistrzyni mowy polskiej), czyli „różne bogate ludzkie” noszą markowe wszystko, co się da nosić, a w wolnych chwilach proszą Pana Boga o lepszych przodków, bo sami są już najlepší z najłepszych, tylko tego błękitu, czyli przodka, jakoś strasznie brak. Na Śląsku to wiedzą, że przodek bywa często „wyrąbany”, więc uważają, wytworne panie i równie wytwórni panowie.

Myślę, że czytelnikom „burdy” akurat „te rzeczy” nie spędzają snu z powiek — chyba się nie mylę? Razem omijamy rafy koralowe różnych „wściekłych mód” i sądzę, że wychodzi nam to na najgorzej.

No więc, jak? Czy ktoś się w końcu zna na tych rafach mody? Nuworysze nie, bo mają swój świat. Klasa średnia dość średnio kocha wygląpy mody.



Awangarda ze szmateksów jest często najbliższa pokazów mody, ale o tym nie wie. No to kto? Już wyjaśniam tę zagadkę.

Młodzi dziennikarze, młodzi stylisty, młodzi redaktorzy, młodzi fotograficy, edytorzy, podglądacze, „szpiedzy Szoguna” i wizytantki oraz szczególnie bliscy mojemu sercu wizażystki, fryzjerzy i makijażyści — ONI WIEDZĄ!!! Wiedzą wszystko, w lot pojmują, szeregują, opiniują, dzielą na kultowe, niszowe, wiedzą, co lub kto jest czystą „ikoną”, a kto zupełnie jest paskudny i nic a nic „glamour”... „Viva! — Wydanie specjalne. Parada mód, zrobiona rzetelnie, czyli „po bożemu”. Podział na trendy, fasony, kolory, kulisy itp. Młodzi redaktorzy mody wydania cieszą się, że mają stałych czytelników i witają nowych.

Jestem nowy. Czytam, jak Tom Ford wskrzesza przegasy blask Yves Saint Laurenta. Otóż nie tylko nic nie wskrzesza, robi to, co robią wszyscy i do tzw. pięć YSL nie dorasta, ale młodym się podoba — ich prawo. Opisując ten ich zdaniem, niekwestionowany hit, piszą tak: „Obcisły lamparci zestaw będzie w sam raz dla kobiet rządnych zainteresowania”. Żądza pieniądza, sławy, „Pożądanie w cieniu wiazów” lub moje ulubione „żądza wesołych świąt” — to są hasła, tytuły, slogany, które znam i rozumiem. Nie znam „kobiet rządnych zainteresowania”. A może chodzi o kobiety nierządne? Ciekawe, co na to profesor Miodek...

Pozdrawiam letnio, czyli gorąco.

Jerzy Antkowiak

P.S. Aha! Byłbym zapomniat. Co się nosi latem? Ano, niemal wszystko się nosi, a zwłaszcza to, co

kto lubi. Znam parę osób, które noszą to, czego nie lubią i strasznie się męczą, ale niestety, są to osoby, które muszą. My, drodzy czytelnicy, nie musimy nic, bo my jesteśmy swobodni, jak te ptaki i dlatego życie bywa czasem tak nieprawdopodobnie piękne!

NIE MUSI BYĆ ŁADNIE BO ŁADNIE TO JUŻ BYŁO. ZANIM SIĘ ZARÓZUMIALCY URODZILIŚCIE.

TO WSZYSTKO to żart, upiorny, bom upiorny żartowniś i teraz nadal psocę i tumanię itd. wracamy jednak do STYCZNIOWEGO FELIETONU, który miał być RIPOSTA, a w moich przemysleniach wyszła ulubiona maksyma GOMBROWICZA - bżet czy może AŻ B Z D E T, B Z D E C I S K O, a po prawdzie to tylko BANIA, czyli PURCHAWKA. NO PROSIE! To ulubiony „poczęstunek słowny” PANA BARMANA Z WARSU... DLA NADREDAKTORA GŁOSU PRUSZKOWA mam nietęgie informacje o znalezieniu starszaka modymego p.t. ŻĄDZA PIENIĄDZA. SAMA „RZA” i „DZA” oraz „ZA”, „DZA” to zbyt ciężki MKOT na DELIKATNE WELURY, ATŁASY, TAFETY i KORONKI BRABANKIE!

STARUSZEK MODOWY to mój sprzed 22. laty felietonik „uroczy jak wszystkie moje papierowe dzieci”. Tamci młodzi gniewni już nie tacy gniewni, zaś chaos mody ma tyle wdzięku i tak pobudza wyobraźnię, że trzeba być albo MŁODYM MATOLEM, albo STARYM, UPIERDLIWYM ŻRĘDŁEM, TWORZĄC — MARZYĆ, MALOWAĆ — NIE STĘKAĆ!!! TWORZĄC KAPELUSZ Z RĘKAWAMI czy cokolwiek „Z RĘKAWAMI” — PAMIĘTAJ TO WSZYSTKO JUŻ KTOŚ, lub jacyś KTOSIE, KTOSIOWIE dawno zrobili i ten KAPELUSZ też, NAPRAWDĘ TEŻ. JAK się kocha, ale tylko TAK, albo TAK, ALBO TAK, ALBO TAK, ale co? Kogo? NO TĘ UWODZICIELKĘ, M O D E... ONA JEDYNA (TA JEDYNA) DŁUGA, KRÓTKA czy PO



DIAGONALU, ŁADNA, TRUDNA czy DZIWAČNA, albo PIĘKNE STAROŚWIECKO DZIŚ NIEMODNA. TA z MONDRIANA. TA z NAMIOU DZINGIS CHANA. TA z DEKOLTEM DLA PANA Z ODOBROJĄ SĄDŁA. MAŁA CZARNA CO TO COCO z domu CHANELJĄ UKRAŁA.

WSZYSTKIE MODY, MODY, M O D Y Z N A Ł E Z I O N E, ZAKUPIONE, POŻYCZONE, UKRA D Z I O N E, wypieszczone i z KOMISU I TEJ PEWNEJ URODZIWEJ KRAKOWIANKI TEJ ZE Z W I S U M O D Y D Z I E N N E, M O D Y N O C N E J A K Z F E L L I N I E G O I M O D Y M Ę S K I E O D A R M A N I E G O...

Rozpisałem się niestety i zagubiłem wątek — ale już go mam: JAK TA JEDNA, TA jedyna, czyli MODA jest tym co KOCHAMY I WIEMY TO DOSKONAŁE I MUZYKA I MODA/TE DWIE MUZY ŁAGODZĄ O B Y C Z A J E, a dobry OBYCZAJ MY LUDZIE M O D Y C E N I M Y S O B I E N A D E W S Z Y S T K O ! P O Z D R A W I A M M O D O W ą B Ł A S Z A N K ę I M I Ł E P A N I E W P R U S Z K O W I E ! ! ! W N Ę T R Z E N I C Y M K A R T E K O L O R Ó W — B R A W O, P A N O W ! Z D R U K A R N I O B O K O D K O Ł O R O W Y C H Z D J Ę C. D R U K I — P E R F E K T ! W W O L S Z T Y N I E S Z P I C A C Z O Ł O W A M O D Y T O P A N I E Z M O I C H U L I C Z E K — K R Ó T K I E J, K O C H A, K O Ś C I E L N E J I R Y N K U. M O D O ! C Y K T Y W I E S Z, Ż E J E S T E Ś L E K I E M N A K A Ż D E Z Ł O.

JERZY ANTKOWIAK

P.S. Otwieram KARNAWAŁ 2024 WALENTYNIK, WOLSZTYN, PROWANSJA, WIOSNA — POKAZ Z DZIEĆMI SPECJALNEJ TROSKI — MIŃSK MAZOWIECKI, POZDRAWIAM MOJĄ, czyli MODOPOLSKĄ MO D E L K ę P R Z E M Y S Ł O W ą L A T 6 0 - t y c h P A N I ą L I L I A N ę M I E S Z K A J ą C ą W E W Ł O S Z E C H O R A Z N O W O R O C Z N I E P A N A A R M A N I E G O, O K T Ó R Y M N A P I S A Ł E M W I E R S Z „P O S Ł U C H A J A R M A N I !”

J.A.



Teren zielony dla mieszkańców Osiedla Staszica

Działki położone przy ul. Dobrej mogą stać się własnością Miasta, a o ich przeznaczeniu zdecydować Mieszkańcy. Czy działki będą własnością Miasta Pruszkowa? O tym zdecydują Radni.

Fundamentalną kwestią, która obecnie jest procedowana jest własność działek przy ul. Dobrej. Część z nich należy do Miasta Pruszkowa, zaś kolejne do prywatnego inwestora. Już w trakcie procedowania zmiany miejscowego planu zagospodarowania prze-



Istniały uzasadnione obawy, że na terenie przy ul. Dobrej na Osiedlu Staszica powstanie zabudowa wielorodzinna. Podstawy ku temu dawał miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego części miasta Pruszkowa obszar „Staszica” ul. Dobra – ul. Ślaska – ul. Piwna z dnia 17 grudnia 2009 roku. Zgodnie z nim – działki były położone na terenie zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usługowej.

Działania i determinacja Prezydenta Pawła Makucha i Zastępcy Prezydenta Konrada Siłpiery doprowadziły do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, który Rada Miasta Pruszkowa uchwaliła w dniu 9 listopada 2021 roku. Jest to niewątpliwym sukces tej kadencji, ponieważ teren w sercu Osiedla Staszica może zostać przeznaczony na teren zielony bądź usługi kultury. – Podjęliśmy działania na rzecz zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części miasta Pruszkowa obszar „Staszica” ul. Dobra – ul. Ślaska – ul. Piwna mając na względzie dobro Mieszkańców. Przypomnę, że w trakcie prac nad zmianą planu wpłynęła petycja od Mieszkańców z prośbą o przyspieszenie prac, co było swego rodzaju potwierdzeniem słusności prowadzonych przez nas działań. W listopadzie 2021 roku teren zmienił swoje przeznaczenie, jednak nadal trwały rozmowy i negocjacje z właścicielem części działek na tym terenie. Zależało nam, aby znaleźć rozwiązanie nieobciążające budżetu miasta i umożliwiające pozyskanie pozostałych działek na ul. Dobrej dla celów społecznych, dla Mieszkańców – wyjaśnia Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch.

strzennego Prezydent Paweł Makuch podjął negocjacje z inwestorem. Ich efektem jest bezkosztowa propozycja zamiany działek przy ul. Dobrej o łącznej powierzchni 3076 m² na działkę przy ul. Potulickiego 4/6. Zamiana nie obciąży w żaden sposób budżetu miasta, a miasto uzyska jedyny taki teren w centrum osiedla Staszica z przeznaczeniem na teren zieleni urządzonej i usług kultury. – Pozyskanie działek umożliwi stworzenie przestrzeni przyjaznej dla Mieszkańców. Dzięki zmianie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w tej kadencji na tym terenie możliwe jest utworzenie np. kulturalnej świetlicy osiedlowej, tętni, placu zabaw, elementów małej architektury – prezentuje Zastępcę Prezydenta Miasta Pruszkowa Konrad Siłpię.

W związku z powyższym, Prezydent przedłożył Radnym na grudniowej sesji Rady Miasta stosowną uchwałę w sprawie zamiany nieruchomości. Od decyzji Radnych zależy, czy działki trafią do Miasta i zostaną przeznaczone na potrzeby Mieszkańców. Należy również zaznaczyć, że spowoduje to, że Miasto Pruszków nie będzie musiało wypłacić kilkumilionowego odszkodowania na rzecz obecnego właściciela gruntów.

Zamiana działek sprawi, że Mieszkańcy zyskają piękny teren. O tym, co na nim powstanie zdecydować będą właśnie mieszkańcy podczas prowadzonych konsultacji społecznych. Zrobiliśmy wszystko, aby pozyskać teren przy ul. Dobrej dla Mieszkańców, dla realizacji ich potrzeb – mówi Prezydent Paweł Makuch.

TIK... TIK... BUM!



Gerard Połczyński - reżyser, publicysta

Cóż to za dziwny tytuł dla musicalu. W dodatku to „BUM!” śmieszno i strasznie. Wyjaśnia wszystko dwie godziny spektaklu na małej scenie „Romy”.

może być sprawiedliwy i odnajdzie wtedy szczęście. Trzeci bohater, Michael, grany przez Piotra Janusza, to pracownik banku, homoseksualista, niezwracający szczególnej uwagi na współmieszkańców. Ma pracę i szuka szczęścia poza domem. Darzy też dużą sympatią współlokatorów.

Perypetie życiowe bohaterów tworzą akcję pełną pomysłów reżyserskich Wojciecha Kępczyńskiego. Odmową rolę spełnia znakomita muzyka Larsona, dostarczająca wykonawcom i publiczności emocji, zaciękania i estetycznych odczuć. Solistom towarzyszy kwartet muzyczny pod kierownictwem Jakuba Lubowicza – grający dyskretnie, wzmacniając emocje i zachowania bohaterów. Brzmia znakomicie.

Nowa scena „Romy” to niewielkie pomieszczenie dla publiczności, która ma na wyciągnięcie ręki wykonawców, a oni niewiele miejsca na realizację zamierzonych akcji scenicznych. Muzycy są na piętrze sceny prawie niewidoczni, ale grają wspaniale.



Bohaterami są trzy osoby zamieszkujące w jednym apartamencie - dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Wszyscy mają swoje ideały i marzenia, które starają się realizować, ale życie przynosi różne rozwiązania i do realizacji zawsze jest trudna droga. Główny bohater Jon, grany przez Marcina Franca, to trzydziestolatek, muzyk i kompozytor, pracujący nad nowym musicalem. Poświęca tej pracy cały czas. Wierzy w swój sukces i odsuwa od siebie inne zajęcia. Jego dziewczyna Susan, grana przez Anastazję Simińską, marzy o spełnionym życiu, w którym Jon stanowi obraz ukochanego mężczyzny. Niestety, on jest zafascynowany tworzeniem muzyki i wizją teatru muzycznego, który ma spełnić jego marzenia. Susan to rozumie, ale trudno jej być ciągle z boku. Wierzy, że Jon ją kocha, ale mężczyz ją jego niezdeterminowanie. Zastanawia się, czy nie opuścić tego mieszkania – wierzy, że los

Kompozytora musicalu, Jonathana Larsona, znanego z nagradzanego musicalu „Rent” oraz z muzyki do „Ulicy Sezamkowej” i opery rockowej inspirowanej „Cyganerią” Pucciniego. Kompozytor zmarł w 1996 r. na kilka dni przed swoimi 36. urodzinami. Dwanaście piosenek składających się na całość widowiska przełożył Michał Wojnarowski. Jak zwykle doskonale.

Śpiewający aktorzy swoimi znakomitymi wykonaniami piosenek zasłużyli na gromkie brawa, które na zakończenie spektaklu przez kilka minut biła publiczność, wzywając kilkakrotnie wykonawców na scenę.

To bardzo udana produkcja „Romy”. Na pewno będzie się cieszyć powodzeniem przez kilka lat. Powinni ją oglądać ludzie młodzi jako przykład, że tylko wierzący w swój sukces i zaangażowani w pracę, taki sukces osiągną.

Świetny spektakl pięknie wykonany. Dziękujemy!

Lodowisko w Pruszkowie

Od 13 stycznia do końca lutego 2024 r. w godzinach 10:00 – 21:00 zapraszamy do korzystania z pruszkowskiego lodowiska na terenie Centrum Kultury i Sportu przy ul. Boh. Warszawy 4. przez 7 dni w tygodniu! Dla posiadaczy Pruszkowskiej Karty Mieszkańca wejście na taflę będzie BEZPŁATNE!

Lodowisko będzie otwarte 7 dni w tygodniu w godzinach: 10:00-11:30, 11:45-13:15, 13:30-15:00, 16:00-17:30, 17:45-19:15, 19:30-21:00.

Wzicie ze sobą bliskich, przyjaciół i udajcie się na taflę. Jeśli nie macie łyżew – nie martwiecie się! Przy lodowisku dostępna będzie wypożyczalnia, w której znajdziecie niezbędny sprzęt.

Bilet normalny na lodowisko kosztować będzie 15 zł, ulgowy – 10 zł, ulgowy szkolny 10 – 5zł. Koszt wyposażenia łyżew to 15 zł.

Nie mam wątpliwości, że lodowisko sprawi wiele radości najmłodszym mieszkańcom Pruszkowa, ale i tym starszym. Pruszkowskie lodowisko to świetna atrakcja na rozpoczęcie się ferie zimowe dla dzieci i młodzieży. Zapraszam do korzystania z lodowiska – mówi Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch.

Jesteś Mieszkańcem Pruszkowa? Płacisz podatki w Pruszkowie? Nie posiadasz jeszcze Pruszkowskiej Karty Mieszkańca? Przeczytaj, jak ją wyrobić na stronie miasta Pruszkowa.

Dzieci do lat 7 korzystają z lodowiska pod opieką dorosłych w stosownym obuwiu. Zaleca się jazdę w rękawiczkach i kasku ochronnym, w szczególności dzieciom do lat 12. Podczas korzystania z lodowiska należy pamiętać o przestrzeganiu zasad bezpieczeństwa.





Oplątek na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Pruszkowie



Barbara Gajo - publicystka
Foto - Tomasz Malczyk

**Podzielić się opłatkiem, powiedzieć mi co to znaczy?
To dobrze życzyć innym i wszystkim im przebaczyć.
Przy wigilijnym stole niech obcy Gość zasiądzie,
W twoim rodzinnym kole-
-przy opłatku, koledze.**

Mieczysława Buczkówna



UTW w Pruszkowie działa pod auspicjami MOK-u już prawie dwadzieścia lat. Symbolizuje go gałązka oliwna jako ideogram płodności, w tym wypadku myślowej, jako efekt osiągnięć w zdobywaniu i poszerzaniu wiedzy przez słuchaczy.

Pan prezydent na spotkaniu opłatkowym przed rokiem wyraził się tak: „Z ogromnym szacunkiem i podziwem obserwuję działalność UTW w Pruszkowie. Inicjatywa dyrektora Ewy Sowcy sprawiła, że nasze miasto jest przyjazne dla osób wchodzących w tzw. Jesień życia. Wiek senioralny to nieco inny rytm życia i nieco inne rozumienie czasu. Poczucie spełnienia zawodowego oraz rodzinnego pozwala skierować uwagę na te obszary, które być może musiały przez lata ustępować potrzebom innego rodzaju”.

Jesteśmy wieloletnimi słuchaczami – niektórzy od początków założenia. Ja uczęszczałam od piętnastu lat, a przez osiem lat byłam starościną na UTW.

Studenci - słuchacze wyznają motto Dalajlamy: „Kiedy mówisz, powtarzasz to, co już wiesz. Kiedy słuchasz masz szansę nauczyć się czegoś nowego”.

Wychodzi temu naprzeciw bogata oferta wykładów oraz koncertów, wycieczki i warsztaty rozwojowe. Aktywizacja seniorów jest bardzo ważna i to rozumiemy. Jednak nie do przecenienia są zawiązane tu kontakty towarzyskie, przyjaźnie i wspólne przebywanie ze sobą. Dobrą praktyką jest umowa: nie rozmawiamy o polityce, o chorobach raczej też nie. Natomiast o potrzebach emocjonalnych, kłopotach dnia codziennego już tak. Te praktyczne sprawy i wymiana doświadczeń są pożądane w codziennym życiu. W życiu, które zmieniło się diametralnie. Uczylimy się przez pół wieku niemal-



że, teraz też jest taka konieczność, gdyż wszelkie urządzenia oparte są na technologii cyfrowej. Na seniorów czyhają oszuści w cyberprzestrzeni, a i w realu też.

Abstrahując od powyższego w MOK-u następują zmiany: Zmiany kadrowe, a w związku z tym zawiąza czasami chłodem, obcością. W tym roku akademickim witała studentów dyrektorka Amelia Werys - Grabowska. Na spotkanie opłatkowe 14 grudnia przybył wiceprezydent oraz ksiądz prałat proboszcz z parafii św. Kazimierza. Licznie przybyli goście zaproszeni przez dyrektora w imieniu seniorów - studentów. Przy wejściu na salę stał osilek: arogancki, żeby nie powiedzieć agresywny pan wpuszczający tych z wejściówkami i gości. Część z nas i ja też sterczała pod drzwiami nie mając biletu. Protestowano mówiąc, że to jest czwartek godz. 11. W tym miejscu chyba wyszło na jaw to inne pojmowanie czasu przez studentów. Płacimy przecież cenne, mówiliśmy. To jest nasz opłacony czas. W końcu weszliśmy! Była to sytuacja niepotrzebnie stresująca i upokarzająca seniorów.

Wygląda na to, że w domu kultury pilnie potrzebna kultura, a może kinder sztuba.

Po części oficjalnej i poświęceniu opłatków składaliśmy sobie życzenia. Jak wynika z moich obserwacji jak Polska długa i szeroka upowszechnił się zwyczaj opłatkowy w instytucjach. Jednak wypada powiedzieć, że ta Norwidowa „kruszyna chleba” coś znaczy, a wypowiedziane słowa zobowiązują. Dziadek zwykł mawiać: „Moje słowo droższe od pieniędzy”.

W dalszej części tego spotkania wysłuchaliśmy pieśni i recytacji Marcina Stycznia. Występ tego artysty świetnie wpisywał się w nastrój opłatkowy. Styczeń - gitarzysta jest muzykiem: zajmuje się poezją śpiewaną, tworzeniem tekstów. Blisko związany z Ernestem Bryllem czerpał inspirację od mistrza. Poszukiwało to powstaniem utworu „Madonna od popaprańców”. Leitmotiwem jest tu kobieta gościnnie i cierpliwa, która wysłucha, przytuli i nie poucza”.

Przyjemnie było zanurzyć się w cieplej, nastrojowej muzyce z wysmakowanymi słowami oscylującymi wokół nastroju Bożonarodzeniowego. Ostatnim punktem uroczystości był poczęstunek, na którym można było poprobować wigilijnych potraw. Porozmawiać ze znajomymi przy kawie.

Spotykając się z Marcinem Styczniem spiliśmy stary rok z nowym. Styczeń poprzez koledy, po-



przed jasełka i pokłon Trzech Króli (uwieczniony na obrazie Leonarda da Vinci) nabiera mocy. Utrwala wiarę, że w stajence betlejemskiej narodził się Pan Światłości. I chociaż ubogo narodzony, to przez śpiewy anielskie, radość pasterzy, przez dary mędrców ze Wschodu nabiera majestatu. Można pokusić się o stwierdzenie, że godność i człowieczeństwo da się uchronić nawet w ekstremalnych warunkach.

Na rok 2024 życzę wielu darów i obfitości losu. Życzę nam, Polakom byśmy umieli te dary przyjąć i docenić. Idą, a raczej galopują zmiany polityczne i

społeczne. Na jakim koniu? Okaże się to w nadchodzącym roku. Krzepiącym jest fakt, że sejm znacznie się odmłodził.

Jak wyraził się dr Mirosław Oczkoś: „Młodzi ludzie nie chcą obrażonych na świat dziadków. Oni chcą polityki na wesoło: jak mecz piłkarski, jak show”. To mają być rekolacje, ekspiacja istoty parlamentarizmu. Założymy, że lekiem na całe zło może być poczucie humoru. Warto zabrać się do pracy z optymizmem; jedna część obowiązku i dwie części pogody ducha ze szczyptą tolerancji. Wszystko się uda.

A Polska jest w nas – nie obok nas.



Adam Niewiarowski - Moje wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej

Adam Konstanty Niewiarowski, ur. w 1939 r. w Warszawie, w okresie okupacji mieszkał wraz z rodzicami, Lucyną i Janem, oraz (od 1942 r.) młodszym bratem Wojciechem, w pierwszym przy ul. Bródnowskiej, a następnie Grzybowskiej. Tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego Lucyna Niewiarowska z dziećmi opuściła stolicę i udała się na wieś pod Jabłonną. Wkrótce do rodziny dołączył także jej mąż, który, pojmany przez Niemców na terenie miejscowości, został wywieziony do KL Dachau. Niedługo potem nakazano opuścić dom także matkę z dziećmi, których popędzono do obozu w Pruszkowie. Stał się on ich pierwszym miejscem przetrwania. Adam Niewiarowski współwspomnienia Pan Adam Niewiarowski prezentował Muzeum Dulag 121 w 2023 r.

Urodziłem się w Warszawie w 1939 roku w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze, a ochrzczony zostałem w Katedrze św. Floriana po wybuchu wojny, w czasie bombardowania Warszawy. Wiem to z opowiadań mojej mamy, Lucyny Niewiarowskiej (ur. w 1917 roku), jak i dziadków Niewiarowskich, Leopolda i Stanisławy z domu Pogorzelskiej, rodziców mego ojca, mieszkających na Pradze przy ul. Stolarskiej 6 (to już pamiętam, z czasów kiedy odwiedzałem dziadków w czasie okupacji i później, że ich budynek graniczył z piekarnią, skąd unosiły się wspaniałe zapachy pieczonego chleba), u których mieszkała moja mama, tak przed, jak i po moim urodzeniu.

We wrześniu 1939 roku, uciekając na piechotę z Warszawy przed niemieckimi bombami, szukali schronienia u rodziny dziadków mieszkających w Radzyminie. Przebywaliśmy tam do czasu, kiedy Niemcy zaprzestali bombardowań Warszawy. Wtedy dziadkowie wraz z mamą i ze mną powrócili do swojego praskiego mieszkania.

W trakcie działań wojennych, ojciec mój, Józef Jan Niewiarowski (ur. w 1916 roku), jako żołnierz Wojska Polskiego został internowany na Węgrzech, skąd zbiegł, zamieniając w węgierskiego chłopca mundur na stare cywilne ubranie. Gdy wrócił do Warszawy, rodzice wynajęli bardzo skromny pokój przy ul. Bródnowskiej na Pradze, w którym podczas deszczu woda leciała z sufitu. Pamiętam, jak rodzice podstawiali na podłodze różne naczynia, do których ta woda ściekała.

Następnie zamieszkaliśmy w Warszawie na ul. Grzybowskiej pod numerem 39. Potwierdził to Tadeusz Bednarczyk w książce pod tytułem „Obowiązek silniejszy od śmierci” [1]. (Był to narożny budynek, który podczas Powstania Warszawskiego legł w gruzach). Zostało to również potwierdzone, na razie telefonicznie, przez Żydowski Instytut Historyczny. Na zakupy chodziliśmy z mamą pieszo do Hali Mirowskiej. Pamiętam zdarzenie, jak wyszliśmy z zakupami z Hali Mirowskiej, kiedy podjechały na plac przed halą ciężarówki, z których wyskoczyli uzbrojeni niemieccy żołnierze i zaczęła się tapanka. Wszyscy ludzie rzucili się do ucieczki najbliższymi ulicami i bramami. My z mamą również, ale w trakcie tej ucieczki zwinęliśmy nogę i zgubiłem sandałkę, a jakaś obca, zupełnie nieznana kobieta sprzedająca lody z dziecięcego wózka, mimo grożącego niebezpieczeństwa, zamiast martwić się tylko o siebie, dogoniła nas i oddała mamie ten zgubiony sandałek, co również bardzo utkwilo mi w pamięci na całe życie. Udało nam się uciec i uniknąć złapania.

W niedzielę chodziliśmy na msze do Kościoła św. Karola Boromeusza, gdzie na schodach zawsze pełno było kalek, ludzi zbrząkanych i proszących o jałmużnę. Serce się krajało, czułem się nieswojo będąc tam i patrząc na tylu kalekich i obdartych ludzi, na ten ogrom nieszczęścia.

Pod koniec lipca 1944 roku pojechaliliśmy z mamą i młodszym bratem Wojciechem, (urodzonym na początku 1942 roku) kolejką spod mostu vis a vis parku Praskiego na wieś pod Jabłonną, na tak zwane letnisko. Pamiętam, że po wyjściu z pociągu szliśmy koło lasu, będącego po naszej lewej stronie, brnąc przez bardzo syple i gorący piasek parzący moje stopy (miałem na nogach sandałki). W końcu dotarliśmy do zagrody, gdzie rodzice wynajęli małą kociołkę, będącą połową niedużego domku z okienkiem wychodzącym na drogę koło lasu. W drugiej połowie domku, jakby stodołę, właścicie-

le przechowywali pięknie pachnące siano. Widziałem, jak Niemcy pędzili tą piaszczystą drogą ludzi, w tym Cyganów, wyróżniających się swoim ubiorem.

Wkrótce dołączył do nas mój ojciec. Myślę, że było to w pierwszej dekadzie sierpnia 1944 roku. Byliśmy razem krótko, nie pamiętam ile dni, kiedy uzbrojeni Niemcy wtargnęli na teren siedliska, w którym przebywaliśmy i wszystkich mężczyzn pod karabinami wygnali na drogę i gdzieś popędzili. Ojciec trafił do Dachau.

Nas, to znaczy mamę moją z 3 lata młodszym bratkiem i mną, niedługo po tym, również pod karabinami, zabrali i dołączyli do pędzonego drogą tłumowi ludzi. Nie widziałem, by inne kobiety z tego siedliska również zostały zabrane. „Być może dowiedzieli się, że jesteśmy z Warszawy”.

Nie pamiętam, jak długo nas pędzili, jeden a może dwa dni. Mama niosła bratciszkę na rękę, a ja szedłem obok, bardzo zmęczony, z obolałymi nogami, spragniony i głodny, nie mogący ani na

rękach i mną) właśnie wtedy, kiedy Niemiec stojący na wieżycie wartowniczej przylegającej do parkanu był zwrócony tyłem do nas – najprawdopodobniej wypatrywał zrzutów. Dzięki temu udało nam się przemknąć przez dziurę w płocie, wcześniej przez kogoś tam zrobioną a przylegającą do podstawy tej wieży. Pamiętam, jak strasznie się bałem podczas ucieczki, że nas zastrzelą. Ale ten strach właśnie jakby motywował i wzmacniał siłę do jak najszybszego oddalenia się stamtąd.

Jakoś nam się udało, przeżyliśmy ucieczkę i z perypetiami dotarliśmy w jakiś cudowny sposób do Boernerowa, gdzie mieszkał z rodziną przy ulicy łączności kuzyn mego ojca o nazwisku Ławniczek, który był księciem w boernerowskiej kaplicy. Zostaliśmy nakarmieni i prze kilka dni przebywaliśmy u nich.

Niemcy i folskdojce w tym czasie zaczęli uciekać z Boernerowa przestraszeni Powstaniem i zbliżającą się armią sowiecką, porzucając zają-

rozkaz natychmiastowego puszczenia mnie i wydania mamie, co natychmiast uczynili. I tak udało się mamie mnie uwolnić.

Okazało się, że jakaś sąsiadka widziała to porwanie mnie przez ukraińskich żołdaków sprzed domu i zaraz powiadomiła o tym moją mamę. Ta udała się do niemieckiego wyższego oficera, mającego strzeżoną przez wartowników siedzibę w willi na tej samej ulicy, dwa domy od nas, pod numerem 35. Mama moja знаła na tyle język niemiecki, że potrafiła przekonać tych dwóch niemieckich wartowników, by dopuścili ją do tego wyższego oficera, a ten zechciał ją wysłuchać. Oficer ten po wysłuchaniu relacji mamy osobiście wyszedł z moją mamą i szybkim krokiem udali się do tej pobliskiej apteki – gdzie byłem molestowany przez tych ukraińskich bandytów – doprowadzając do mojego uwolnienia.

Mieliśmy już gdzie mieszkać, ale z wyżywieniem było bardzo kiepsko, praktycznie nie było co jeść. Jedynie kiedy mamę przymusowo prawie codziennie zabierano do kopania rowów w Warszawie, udawało jej się czasami zdobyć trochę suszonych i najczęściej spleśniałych skórek od chleba, zwanych szumnie sucharami. Gotowaliśmy je w wodzie i taką breję się żywiłymi. Dobrze, że taka była, a i to nie codziennie.

W Warszawie przed Powstaniem był taki zwyczaj, że skórki ze spodniej części chleba odkrawano z kromki (jak pamiętam, była ona niesmaczna, gorzka i przypalona i jakby posypana drobnymi trocinami), dzielono ją na kwadraciki lub romby, suszono nazywając to sucharami i przechowywano najczęściej w piwnicach, trzymając na tak zwane „gorsze czasy”. Właśnie dzięki temu jakoś przeżyliśmy. Czasami udało nam się zdobyć też kilka cebulek i trochę zupy z RGO.

Niedługo przed wyzwoleniem Warszawy, na początku stycznia 1945 roku, późnym wieczorem Niemcy załomotali do naszych drzwi z rozkazem ich otwarcia. Wkroczyło dwóch niemieckich żandarmów w stalowych płaszczach, w hełmach na głowach, ryngrafach na szyi i automatami w rękach – poszukujący mężczyzn. Przeszukali mieszkanie, o coś spytali mamę, następnie jeden z nich zwrócił się do mnie, nie pamiętam, o co mu chodziło, pamiętam tylko, że grzecznie mu odpowiedziałem. Drugi natomiast zagadał coś do mego małego bratciszkę, a ten – pamiętam jak dziś – powiedział mi „idź niemiuciu, tyś mego tatusia zabiła”. Widocznie ten niemiecki żandarm rozumiał, co to dziecko do niego powiedział, bo wtedy ze złością brutalnie złapał bratciszkę za ramię, uniósł i postawił pod drzwi szafy. Odbiecpięty szmajsera, by go zastrzelić. Mama moja upadła mu do nóg z płaczem, prosząc, by go nie zabijał. Drugi niemiecki żandarm zwrócił się do niego, by zostawił mego brata. Ten go posłuchał i zaraz po tym zdarzeniu obaj wyszli z mieszkania. Więcej już żołnierzy niemieckich nie widziałem i dla nas jakby wojna za niedługo się skończyła.

[1] W książce „Obowiązek silniejszy od śmierci” widnieje informacja, że rodzina Niewiarowskich mieszkała pod adresem Grzybowska 29.



Więźniowie obozu Dulag 121. Z archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego

chwile usiąść i odpocząć.

Pamiętam również ogromny strach podczas tego marszu, widząc na ziemi leżące przy drodze zabite konie z wnetrzościami na wierzchu a w górę wyjące i strzelające samoloty. A nie było jak i gdzie się ukryć, tylko musieliśmy pędzić ciągle się. Przechodziliśmy najprawdopodobniej obok Puszczy Kampinoskiej, ja – zmęczony, z obolałymi nogami i przestraszony – w pewnym momencie dostałem jakiegoś szoku, chciałem uciec od tego wszystkiego, wyrwałem się mamie i uciekłem w ten las. Ale nie udało mi się uciec zbyt głęboko, gdyż złapał mnie będący tam i obserwujący sytuację partyzant, który w zdecydowany sposób zakazał w ogóle wchodzenia do lasu. Nadbiegała moja mama i po jakiejś reprimendzie z ich strony, zabrała mnie ze sobą do kolumny.

W końcu zapędził nas do obozu w Pruszkowie, gdzie przebywaliśmy z mamą i bratem – nie wiem jak długo, ale na pewno kilka dni. Nie mając już żadnego prowiantu, który mama zdążyła zabrać ze sobą, który po drodze (a może jeszcze na początku pobytu w obozie) został zjedzony. Mamie bardzo trudno było podpaść się do miejsca, gdzie wydawało jakieś jedzenie. Pamiętam duży, zbit tłum ludzi szturmujących miejsce wydawania żywności. Mama była słaba, jednocześnie dźwigała na rękę mego brata, więc najczęściej nie udawało jej się przebić przez ten głodny, szturmujący i zwarty tłum po jakiś kęs pożywienia. Pamiętam, że byłem bardzo głodny, przestraszony, zmęczony i spragniony, ponieważ były również trudności z dostępem do wody.

Nie wiem, którego dnia pobytu w obozie mama postanowiła uciec z nami (to znaczy z moim młodszym bratem Wojciechem, którego niosła na

mowane przez siebie domy i mieszkanie. Mamie udało się zdobyć takie porzucone mieszkanie w pobliżu kuzynostwa, na tej samej ulicy łączności, tylko pod numerem 39 (takim samym numerem jak nasze warszawskie przedpowstańskie mieszkanie w domu przy ul. Grzybowskiej 39, który podczas Powstania został spalony). Kiedy w tym mieszkaniu po kilku dniach trochę się zadowiliśmy, wyszedłem przed dom, aby zobaczyć jak wygląda okolica.

Wtedy porwali mnie żołnierze ukraińscy i we dwóch, trzymając mnie za ręce, zaciągnęli do pobliskiej apteki, do dużego pomieszczenia, na środku którego ustawiony był długi stół, na którym były butelki, a wzdłuż – po jednej i drugiej jego stronie – stali, pijąc wódkę szklankami, pijani, śmierzdzący, rozchełstani i rozbawieni ukraińscy żołdacy. Mnie postawili na ten stół przestraszonego i płaczącego. Rzucali i popychali rękoma z przerażającym rechem w poprzek tego stołu, naprzeciw jeden do drugiego, z jednej strony stołu na drugą, jak jakiś szmacianą kukłę. Po przepchnięciu mnie na drugi koniec stołu, ostatni z nich brał mnie pod pachy i przestraszonego, obolałego od brutalnego popychania i zmuszonego, zanoszącego się płaczem przystawiał do lustra, bym zobaczył jak ja śmiesznie wyglądam. Wzbudzało to u nich jeszcze większą wesołość a u mnie jeszcze większy strach i obawy, co ze mną chcą zrobić. Następnie stawiano mnie z powrotem na stół i cykl rozpoczynał się od nowa, tylko w odwrotnym kierunku. Nie wiem, jak długo to trwało, byłem już obolały, zmęczony i bliski utraty przytomności, kiedy w pewnym momencie wpadł do tego pomieszczenia oficer niemiecki, za nim weszła moja mama i przekrzykując ryczących pijanych Ukraińców, oficer ten wydał

Styczeń 2024 w Muzeum Dulag 121

15-19.01 - (od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-14.00) „Za kulisami – Wilk w świetle teatru” – ferie z Muzeum Dulag 121 dla dzieci w wieku 7-11 lat.

22-26.01 - (od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-14.00) „Historia na scenie” – ferie z Muzeum Dulag 121 dla młodzieży w wieku 12-14 lat. Zapisy na ferie: edukacja@dulag121.pl

Liczba miejsc ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń.

30.01 godz. 19.00 Plac przy ul. Bolesława Prusa, gdzie dawniej mieściła się bożnica i mykwa. Wejście bramą przy numerze 38/40.

Obchody 83. rocznicy likwidacji pruszkowskiego getta – upamiętnienie wywoźni mieszkańców Pruszkowa do getta warszawskiego, skąd trafiali do obozów zagłady.

83. ROCZNICA LIKWIDACJI PRUSZKOWSKIEGO GETTA

30 STYCZNIA 2024, GODZ. 19.00



Placyk przy ul. Bolesława Prusa, gdzie
mieściła się pruszkowska bożnica i mykwa
(wejście bramą przy numerze 38/40)

Mapa „Przesiedlenia Żydów do Warszawy w granicach dystryktu warszawskiego” za:
„Sefer Pruszków. Księga pamięci Pruszkowa, Nadarzyna i okolic” (Książnica Pruszkowska 2016)



100 LAT BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ W PRUSZKOWIE

Cześć 9. Wędrówki filii



Tekst & foto - Marian Skwara pisarz, historyk

Dokładnie przed 100 laty, 20 stycznia 1924 roku, w Pruszkowie dokonano uroczystego otwarcia Biblioteki Miejskiej. Dawna biblioteka prywatna, od kilku lat nieczynna, została przejęta przez miasto uchwałą Rady Miejskiej na posiedzeniu w dniu 31 stycznia 1923 roku. Po trwających 12 miesięcy pracach – remoncie lokalu przy ul. Kościuszki, zarezerwowaniu środków na utrzymanie biblioteki w budżecie miasta, opracowaniu i wzbogaceniu księgozbioru oraz zaangazowaniu dwu bibliotekarek – gruntownie przeobrażona placówka mogła rozpocząć wypożyczanie książki obywatelom miasta. Opisałem to dokładniej w części drugiej tej serii, która ukazała się w numerze majowym GP.

W tej części przedstawiam pierwsze siedziby trzech najstarszych filii pruszkowskiej biblioteki, to jest utworzonych w latach 50-tych i 60-tych ubiegłego wieku. Wszystkie trzy kilkakrotnie zmieniały siedzibę, a było to tak dawno, że już niewielu pruszkowian pamięta te pierwsze, tym bardziej, że były to z reguły jednoizbowe lokale w prywatnych domach. Pomieszczenia te najprawdopodobniej zajmowane były przez urząd miejski – który wtedy nosił nazwę Prezydium Miejskiej Rady Narodowej – na podstawie przepisów kwaterunkowych, a więc raczej wbrew woli właścicieli nieruchomości, ponieważ urzędowe czynsze były sporo niższe od wolnorynkowych. Dla porządku i pamięci warto przypomnieć te najstarsze lokalizacje.

Zdjęcie 1

Pierwszą siedzibą najstarszej filii, uruchomionej dla czytelników w grudniu 1945 roku, był 20-metrowy lokal w domu przy ul. 3 Maja 45, znajdującym na rogu z ulicą Pańską, dziś wyróżnia go narożny sklepik typu 24h. Mija się go z lewej strony udając się na żbikowskie targowisko. Jednakże biblioteka znajdowała się nie w narożnym lokalu, ale znajdującym się obok, z wejściem od strony ul. 3 Maja pod widocznym na zdjęciu balkonem. W owym czasie dom należał do rodzinny Siennickich, oznaczony był numerem 49, a sama ulica nosiła imię Stalina.



Dopiero w 1957 roku przywrócono dawną i obecną nazwę, a późniejszą numeracją domów przesunęła się o dwa numery do tyłu. Nie do końca jest pewne, czy to rzeczywiście była pierwsza siedziba filii, ponieważ umowa najmu z Siennickimi pochodzi dopiero z 1962 roku. Warto odnotować, że w umowie zapisano, iż jedynym wyposażeniem lokalu jest oświetlenie elektryczne.

Zdjęcie 2 (archiwalne)

W 1972 roku żbikowska wypożyczalnia przeniosła się na drugą stronę ulicy 3 Maja przy skrzyżowaniu z Pańską. Tym razem do narożnego lokalu po pijalni piwa o powierzchni 47 m², ale również bez wody i kanalizacji. Dom ten, adres 3 Maja 32, już nie istnieje, został rozebrany w pierwszej dekadzie obecnego stulecia, na jego miejsce postawiono nowoczesny budynek mieszkalny. Przed wojną współwłaścicielem tej nieruchomości był Jankiel Gerszyniak, członek gminy żydowskiej. Nie przeżył on okupacji, znajduje się, wraz z całą rodziną, w zamieszczonym w księdze pamięci pruszkowskich Żydów, *Sefer Pruszków*, spisie ofiar Zagłady.

Przeprowadzając się do większego pomieszczenia biblioteka miejska nie oddała pierwszego lokalu, ale nadal służył on jako magazyn książek aż do 1990, to jest czasu, kiedy po zmianie przepisów kwaterunkowych prywatni właściciele mogli wymawiać przymusowe najmy lokali użytkowych.

Dodać jeszcze należy, że także ulica Pańska do czasu przełomu ustrojowego nosiła nazwę

działaczy komunistycznych, górny odcinek (do skrzyżowania z 3 Maja) Małgorzaty Fornalskiej, a dolny Ciszewskiego, pruszkowskiego działacza (jego imię trudno obecnie ustalić). Na początku lat 90-tych radni przywrócili ulicy pierwotną nazwę, część im i chwala za to, że nie nie próbowali w tym przypadku wymyślić politycznie aktualnych patronów, jak to się stało z niektórymi innymi starymi ulicami.

Zdjęcie 3

W 1991 zaszła konieczność znalezienia nowego lokalu dla żbikowskiej filii, ponieważ właściciel domu przy ul. 3 Maja 32 wymógł umowę najmu korzystając – jak już było wspomniane – ze zmiany przepisów kwaterunkowych. Urzędnikom udało się pozyskać lokal o powierzchni 78m², po byłym sklepie, kilkadziesiąt metrów od poprzedniego, przy 3 Maja 26. Został on uruchomiony po trwającym pół roku remoncie, kiedy filia nie była czynna, a księgozbiór przechowywany gdzieś w magazynie. Jest to siedziba aktualna do dziś, choć zbyt ciasna, aby urządzić w nim choćby najmniejszą czytelnię. Dopiero w tym lokalu bibliotekarki doczekały się w miarę normalnych warunków, to znaczy miejsca pracy wyposażonego we własny sanitariat.

Zdjęcie 4

Drugą filią pruszkowskiej biblioteki był tzw. Oddział Dziecięcy utworzony w połowie 1956 roku i zlokalizowany pod adresem Kościuszki 54, to jest dokładnie naprzeciw „centrali”, w domu znajdującego się na rogu tej ulicy z ul. Parkową,

w narożnym lokalu, gdzie obecnie mieści się kwaciarnia.

Zdjęcie 5

Nie wiadomo w którym roku Oddział Dziecięcy został przeniesiony około 200 metrów dalej, pod adres Kościuszki 34, charakterystycznego budynku z czerwonej cegły sąsiadującego z budynkiem dawnej poczty. Ze sprawozdań wynika, że bibliotekarki pracowały tam w okropnych warunkach, tylko 20 m² powierzchni, wychodek na podwórku, w okresie zimowym brak możliwości odpowiedniego ogrzania lokalu ze względu na wejście wprost z ulicy. A palić w piecu, a także sprzątać musiały same bibliotekarki, ponieważ nie było chętnych do podjęcia pracy wynagradzanej 170 zł miesięcznie.

Bardziej normalnych warunków pracy doczekały się bibliotekarki dopiero po kolejnej przeprowadzce do dwa razy większego lokalu w spółdzielczym bloku przy ul. Kubusia Puchatka 8, gdzie jedno z mieszkań na parterze zaadaptowano na bibliotekę. Zdjęcie tego bloku nie warto zamieszczać, ponieważ niczym się nie różni się on od wszystkich innych stawianych dla PSM od końca lat 60-tych.

Zdjęcie 6

Od 2001 roku dawny Oddział Dziecięcy – przemianowany na Filię nr 2 „Czytanka” Dla Dzieci i Młodzieży – mieści się w aneksie budynku Szkoły Podstawowej nr 8, ul. Wojska Polskiego 34. Podobno planowane jest kolejne przeniesienie.

Zdjęcie 7

W 1962 roku swojej filii doczekał się „Pruszków Wschodni”, czyli rejon na wschód i południe od linii Utraty i torów kolei PKP. Później tę filię zaczęto nazywać tworkowską. Ta placówka również trzykrotnie się zmieniała siedzibę. Pierwsza znajdowała się w domu rodziny Siarczyców przy ulicy Partyzantów 36, to jest na rogu z ulicą Bohaterów Warszawy, która wówczas nazywała się Stalingradzką. Podobnie jak w przypadku pierwszego lokalu na Żbikowie, w umowie zapisano, że 20-metrowy lokal „oprócz oświetlenia elektrycznego nie posiada żadnych wyposażań technicznych”. Przez kilka lat ta filia nie miała własnej obsady, jedynie raz w tygodniu przychodziła obsługiwać czytelników bibliotekarka z „centrali” MBP.

Zdjęcie 8

Po piętnastu latach, tj. w 1977 roku, tworkowska filia, oznaczona numerem 3, przeniesiono do ponad dwa razy większego lokalu przy ul. Bursowej 8, gdzie po pewnym czasie udało się nawet urządzić czytelnię. Lokal przy Partyzantów, znowu podobnie jak na Żbikowie, do 1990 roku służył jak magazyn książek, gdyż nie wszystkie udało się zmieścić w ciasnej wypożyczalni.

Zdjęcie 9

Z Bursowej tworkowska filia musiała się wyprzedać w 1997 roku, gdyż dom znajdował się w złym stanie technicznym. Następnym adresem był ul. Bohaterów Warszawy 23, lokal po zlikwidowanym sklepie monopolowym, gdzie bibliotekarki po raz pierwszy miały do dyspozycji taką cywilizacyjną zdobycz jak WC.

Zdjęcie 10

W 2003 roku Filia nr 3 przeniesiono ostatni (jak dotąd) raz, tym razem pod nr 11 tejsze ulicy Bohaterów Warszawy, a dokładnie do sporego lokalu na parterze pierwotnego budynku Szkoły Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego. Jest to więc czwarta już lokalizacja tej placówki. Prawem dygresji można napomknąć, że sama ulica też ma już czwartą nazwę, przedtem była wspomnianą już Stalingradzką, przed wojną ul. 6 Sierpnia (nazwa piłsudczykowska), a pierwotnie była to Szosa Tworkowska.





Płyty na styczeń

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

NOWE PŁYTY - STARE NAGRANIA

Nim przejdziemy do nowych krążków CD na graniach nieco archaizmy tytułem wstępu sięgnijmy do katalogu Polskich Nagrań/Warner-Polska, albowiem ten producent fonograficzny kontynuując wznowienie najlepszych pozycji pop/rock/jazz w wersji audiofilskiej a mianowicie SACD, czyli Super Audio CD. To nagrania w wysokiej rozdzielczości, jeśli można tak określić. Standard audio był wprowadzony lat temu co najmniej kilkanaście przez Sony/Philips, gdzie próbkowanie dźwięku sięga 96 lub 192 kHz, słowo jest 24 bitowe a dynamika do 144 dB. Wymaga specjalnego odtwarzacza, choć można posłużyć się niektórymi modelami Blu-Ray. W tej technice ukazało się 5 albumów Niemena, a teraz: „Astigmatic” Komedii, „Mrowisko” - Klanu, jedyna płyta Dziabli („Wołanie o słońce nad światem”) czy „Cień wielkiej góry” Budki Suflera - wszystkie te płyty w cenie 65 zł. Do tego tematu wrócimy przy okazji.



Niskonakładowa łódzka wytwórnia GAD Records (tu nr katalogowy 279) od lat przysyła nam znanych artystów w nieznanych nagraniach. Wydawcy z GAD pozyskali nagrania Kwintetu Komedii, który wystąpił na jugosłowiańskim (wtedy) festiwalu w Bled 2 1965 r. Wówczas recenzenci tamtego festiwalu ocenili grę naszego zespołu jako wydarzenie i takim zapewne było. Przedstawił on dwie sztanदारowe kompozycje Komedii, jakie pół roku później znalazły się na legendarnym „Astigmatic” a mianowicie oprócz „Intro” - „Kattorna” i „Santetic”. Ale zespół Komedii zagrał w Bled w innym składzie i w sumie muzyka - wykonanie były inne. W Bled grali oprócz lidera: Tomasz Stańko, Janusz Muniak (na saksofonie altowym i tenorowym), Roman Dyląg i Andrzej Dąbrowski. Udział Stańki i Muniaka przechrzcił muzykę w kierunku wpływów Johna Coltrane'a czy nawet Ornette'a Colemana - była ona bardziej swingowa niż na późniejszym LP. Sekcja rytmiczna Dyląg-Dąbrowski ciągnęła w kierunku bardziej tradycyjnej wypowiedzi, nadto poza liderem poszczególni muzycy wypowiadali się szerzej, czy też - pełniej niż na LP.



Nie tak dawno omawialiśmy krótko nagrania niemieckie Stańki i zespołu pn. Wooden Music. Ukazała się ich dalsza część jak „Wooden Music II” - rejestracja koncertów z Bremy z listopada 1972 r. Te free jazzowe koncerty i nagrania tego zespołu przeszły do historii i dobrze, że zachowane taśmy przybrały ogólnodostępną formę płyt. Ta grupa, oprócz Stańki, grała w składzie przez ponad 5 lat: Zbigniew

Seifert - skrzypce; Janusz Muniak - saksofon sopranowy, flet i instr. perkusyjne; Bronisław Suchanek - kontrabas; Janusz Stefański - perkusja i flexatone (rodzaj ręcznego instrumentu perkusyjnego). Jak pisał znawca i teoretyk a także i muzyk Tomasz Szachowski w tamtych czasach zespołów free-jazowych było całkiem dużo - głównie w oparciu chryzmat lidera - kapela Stańki była jedną z bardziej znanych, cenionych. Podstawą nie była klasyczna improwizacja na zadany temat, lecz swobodna kreacja muzyki przez całość lub poszczególnych muzyków. Liczyła się forma i to niepowtarzalna. Dobrze się stało, że ówczesne nagrania Stańki i kolegów doczekały się rejestracji. Są dokumentem czasu i sztuki - free-jazzu jaki się wtedy uprawiało.

Styczeniowe lektury

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



ALBUM NA 100-LECIE ZNICZA

Piękny jubileusz. Znamięta okazja do wspomnień. Pomoże w tym książka, a właściwie album pt. „Otwieramy nowy rozdział historii... 100 lat Miejskiego Klubu Sportowego ZNICZ w Pruszkowie” wydany nakładem Książnicy Pruszkowskiej. To publikacja finansowana przez Urząd Miasta w ramach Budżetu Obywatelskiego na rok 2023 obwódt 3: Malichy - Tworci a inicjatorem projektu był nasz kolega redakcyjny Tomasz Andrzej Malczyk (autor wielu zdjęć w tej publikacji). Zaś autorem tekstu i wielu fotografii Marian Romanowski.

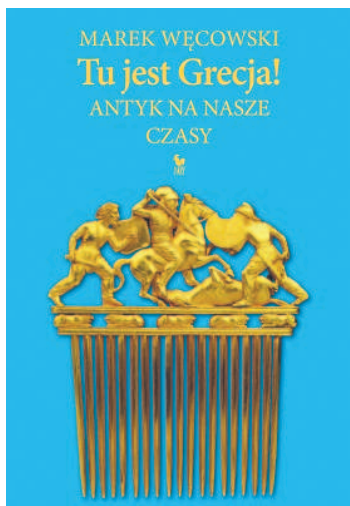
Tutaj tytułem małego wstępu - historia pomysłu owej publikacji liczy sobie bez mała 10 lat. Wtedy z inicjatywą obszerniejszej publikacji, tylko o jednej, choć ważnej sekcji ZNICZA, piłki nożnej był inny kol. redakcyjny Wiesław Pośpiech, który przez wiele lat udzielał się w tym sportowym klubie. Po kilku latach w gabinecie dyrektora Książnicy znalazł mnie Wiesław Pośpiech, który przyniósł dwie grube tektury (takie tasemka wiązane) i na pytanie dyr. Zgadłyby: - co to jest? - odparł monografię, w właściwie materiały do książki. Zaliste, kol. Pośpiech był chyba najbardziej predysponowany do napisania owej książki. No, cóż nie wyszło. Natomiast latem '23 roku na zebraniu, kiedy omawiano ostateczny zarys publikacji i przedyskutowano ostateczną koncepcję publikacji, kol. Pośpiech wycofał się twierdząc (w rozmowie w ub. miesiącu), iż nie zaakceptował jego pomysłu.

Tak, czy owak terminy biegle (książka jako z początkiem lipca ub.r. miała ledwie kilka wstępów, tzw. listów) z początkiem grudnia jednak ujrzała światło dzienne - dzięki wytrwałej pracy i doświadczeniu edytorium Adama Rachockiego, znanego pruszkowskiego wydawcy. Album ów zawiera niewiele tekstu „rzuconego” pomiędzy udane grafiki i odpowiednią ilość historycznych i w miarę współczesnych zdjęć wielu autorów, głównie z bogatego archiwum klubu. W takim wydawnictwie zdjęcia są niezwykle istotne, gdyż na nich widzimy rozwój klubu sportowego, zwodników wielu późniejszych sekcji.

Album ma udany wstęp (ilustrowany świetnymi fotosami, m. in. miasta z lotu ptaka), gdzie Romanowski podkreśla rolę głównej sekcji ZNICZA - piłki nożnej od której to wszystko się zaczęło i kończy się na zasłużonym awansie piłkarzy do Fortuna 1 Ligi. Potem idą tradycyjne listy - Prezydenta Miasta Pawła Makucha (który to przez 10 lat pracował jako radca prawny Klubu) i niedawnego Prezesa Zarządu Marcina Grubka. Nie bardzo rozumiem (ale to konieczność obywatelska, o czym przekonywał mnie kol. Pośpiech) dodatkowych czterech następujących: od Marszałka Województwa, Wojewody, ministra Sportu i Turystyki, Prezesa Związku Piłki kopanej i wiceprezesa Mazowieckiego Związku - teje. Także elaboratu o filozofii funkcjonowania Klubu - „to pasja, miłość, wiara i emocje”, ale skoro jest, to niech będzie. Potem mamy Analizę

SWOT MKS ZNICZ (angielski akronim określający silne i słabe strony oraz szanse-okazje i zagrożenia przedsięwzięcia), którą to możemy uznać za bardzo pozytywną. Dopiero od 36 strony wydawnictwa mamy kalendarium - to jest to na co czekają tygrysy. Tu należy wypunktować huczne z udziałem różnych władz (głównie partyjnych) obchody 50-lecia Klubu, który to miał już wiele sekcji i niestety borykał się finansami. Wymyślono wtedy „swistą” opiekę czołowych przedsięwzięć pruszkowskich (w mieście był dynamiczny przemysł - wtedy, za czasów Gierka, Polska rosła w siłę). Bowiem Klub sportowy dynamicznie się rozwijał, zespoły jeździły nieustannie na zawody, potrzeby były równie wielkie, od transportu, trenerów, masażystów itp., na strojach kończąc. Można o tym wyczytać, ale nie w tekście autora, lecz w wycinkach prasowych głównie „Trybuny Mazowieckiej” u red. Oleśiuka, nb. autor poniżej recenzji lata tam pracował). Najciekawszy wydaje mi obszerny rozdział „Historia Klubu na tle dziejów miasta” - dobrze zilustrowany (ci co jeszcze żyją wzmusz się) oraz „Kody identyfikacji” - rozwiązujący zagadkę barw klubowych. Potem autor przechodzi do prezentacji sekcji - od piłki kopanej począwszy w dziale „W 90 min. przez stulecie” poprzez przypomnienie słynnych, wielkich nazwisk zawodników i trenerów - nie wyłączając Roberta Lewandowskiego - bodaj z 5 rzadkich fotosów. Rzeczywiście ZNICZ wychował naprawdę wiele znakomitości i warto je przypominać. Ten rozdział zawiera kompletne zestawienia-tabele nie tylko rozgrywek ostatniego sezonu, ale ojców założycieli, prezesów, trenerów w dwu działach: lata 1930-2004 i 2005-2023. Kibicom poświęcono osobny rozdział, jak też historii obiektów sportowych. Aż żal serce ścisła jak nie tak dawno było ubogo czy krytą halę sportową budowano latami. Oczywiście, hokej był kiedyś tu bardzo mocny, tak jak koszykówka męska (jej poświęcono zbyt mało miejsca) i kobieca. Piłka ręczna czy sekcja kolarska były nieodłączne (wspominał archiwalne fotosy). Pięknie, wydany na „kredzie” album, kończy Akademia Piłkarska - widzimy i czytamy o wielu grupach dzieci i młodzieży kochającej sport, w którym biorą udział. I nie brakuje sprzętu i klubowych strojów, z którymi pół wieku temu były takie tarapaty.

Marian Romanowski OTWIERAMY NOWY ROZDZIAŁ HISTORII...100 LAT MIEJSKIEGO KLUBU SPORTOWEGO ZNICZ W PRUSZKOWIE Wyd. Książnica Pruszkowska 2023; str. 184; albumowy format 210x210 mm; okładka twarda; projekt graficzny, skład i łamanie Andrzej Brzezicki; nakład 650 egz.; jako projekt Budżetu Obywatelskiego nie podlega sprzedaży.



ANTYK NA NASZE CZASY

Wyda się, że o Grecji napisano wszystko, a jednak - nie. Swoją znakomitą cegiełkę dołożył Marek Węcowski, znawca a przede wszystkim człowiek, który uzyskał cenzus naukowy w swej dziedzinie nie tylko na Uniwersytecie Warszawskim, ale m.in. uczelni paryskiej, Harvarda (młodszy wykładowca), Columbia University, Komisji Fulbrighta-Princeton University. Autor wielu publikacji - Ich wymianienie oraz uczelni można by długo męczyć. Ale co najważniejsze - piszący znakomicie, niemal w sposób gawędziarski - to dla odbiorcy najważniejsze.

We wstępie Węcowski tłumaczy, dlaczego „klasyki” antyku na nasze czasy” cytując Tukidydesa z Pierwszej Księgi „Wojny Peloponeskiej”: ważne wydarzenia, w których uczestniczyliśmy, uznajemy za wielkie, dopóki one trwają. Po ich zakończeniu „wielkiej historii” szukamy w odległej przeszłości. Autor, co zadowalające, pisał długo aż po epidemię covidu i wojnę na Ukrainie. W całej niemal 300 str. pracy jest mnóstwo odniesień do współczesności, ostatnie rozdziały niemal w cieniu

wojny na Ukrainie - co nie dziwi, wszak całe wybrzeże Morza Czarnego kolonizowali - zamieszkiwali Grecy (wyjątek północna część Krymu). Skoro jesteśmy przy zasięgu wpływów/siedzib starożytnych Greków (co ukazuje znakomita mapa na pierwszej wklejce) to trzeba podkreślić, iż nie było to państwo jednolite, centralnie zarządzane, jak np. Imperium rzymskie. Grecy mieszkali częściowo na półwyspie północnym wybrzeżu Hiszpani, także po części na Korsyce, Sardynii i Sycylii, kolonią była Cyrenajka (wybrzeże Libii), duża oaza w Egipcie i p.in. Cypr. Autor wyjaśnia - nawet na swoim półwyspie tworzyli odrębne społeczności (nawet różne etnicznie) i prowadzili między nimi wojny. Odległe zamorskie terytoria rządzący się swoimi prawami, jednak wzorowanymi na demokracji ateńskiej.

Pracę swą rozpoczyna od analizy tradycji teatru (wielogodzinne spektakle w olbrzymich amfiteatrach - rozsiadani po całym basenie Morza Śródziemnego), gdzie wystawiano w zasadzie spektakle jednorozowe! Budowa alfabetu oraz biesiadowanie przy rowodniowym winie (sympozjony) - stąd kultura winorośli, tam, gdzie mieszkali Grecy. Stąd też rozwój skrzutnictwa - budowa ówczesnych statków tzw. triery, rozwinęta przez Rzymian - zapewniająca wymianę towarową z odległych ziem. W sumie było to naród morski (faktory poza rodzimą ziemią dostarczały żywności), o czym zapominamy. Jak zmnożonożował wymianę towarową pomiędzy krajami ówczesnego świata. I najdziwniejsze - w zasadzie podróżujący tylko przez pół roku, gdyż pora jesienno-zimowa wyłączała bezpieczne żeglowanie. Z kultem sprawności fizycznej (Olimpiady) i waleczny (przykład Spartę) potrafiący się latami bronić przed najazdami, np. Persów. A także dzięki opanowaniu czy też konstrukcji swoistego alfabetu potrafili zapisać informacje z innych języków. O rozwoju kultury i sztuki, filozofii aż wstyd wspominać. I tu wspomnijmy Tukidydesa i jego tzw. „pupałkę” - mechanizm prognozujący (wojna Spartę z Atenami, czyli starego zmuszającego systemu władzy z nowym) - współczesnego państwa (Stany Zjednoczone a np. Chiny dzisiejsze) ze starym. Ale dla Tukidydesa istotą jest kto jest winny wybuchu wojny. Lekturę tej pozycji książkowej polecamy.

Marek Węcowski TU JEST GRECJA! ANTYK NA NASZE CZASY Wyd. Iskry 2023; str. 288; liczne ilustracje; oprawa twarda + obwoluta; cena 49,90 zł.

*** NOWY „PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI”

Dostawienie i w przenośni - bodaj nr 2 obecnej edycji przejętej niejako przez Powiat Pruszkowski, a wydawanej przez Towarzystwo Kulturalno-Naukowe. Oczywiście z nową redakcją mieszczącą się w KIS przy ul. Bohaterów Warszawy 4. Zeszyt drugi (o ile się nie mylę) liczący 112 stron ukazał się tuż przed świętami Bożego Narodzenia, nawiązując do dobrych tradycji jakie wypracowała przez lata jego „Przeglądu” poprzednia redakcja naczelna, niezapomniana Irena Horban. Lecz poziom materiałów (rozszerzone grono współpracowników) jest o niebo wyższy i skoncentrowany wyłącznie na tematyce pruszkowskiej.

Numer otwiera wspomnienie Tomasza Blancarda o jego ojcu Jerzym - wieloletnim rysownikowi (i autorze) pisma, także społecznikowi znanym z obecności w wielu organizacjach. Architekt Jerzy, „zaniak” - pięknie i dużo rysował - mamy tu rysunki projektów, m.in. Trasy Łazienkowskiej przy GUS - realizacja w nieco zmienionej wersji, podziemne przejście nigdy nie zrealizowanego skrzyżowania (Nowy) Jagiellońskiej z aleją Solidarności widziane od strony Parku Praskiego. To pierwsza strona Expressu Wieczornego z 2 października 1978 i widzę to pierwszy raz (byłem wtedy za granicą). Pałac w Falentach, kościół w Nadarzynie, portret T. Jarosa, logo Towarzystwa: Muzycznego, Absolutnowo LO im. T. Zana czy Tow. Kulturalno-Naukowe - to tylko niektóre prace p. Jurka. „Działło się w Pruszkowie” - to chyba nowa rubryka pisma, tym razem poświęcona zdemontowanemu pomnikowi na skrzyżowaniu ulic: Działkowskiej, Prusa i Grodzkiej. Zapomnijmy komu poświęcony w końcu był on - tu odczuwam satysfakcję, gdyż na jednej z konferencji u prez. Starzyńskiego wyrwała mi się wypowiedź, by w końcu ta pozostałość po czasach komunizmu, zdemontować. Operator Tel-Kabla nagrał awf i chodziła cały tydzień na antenie stacji, zaś p. Horban poświęciła sprawę z oburzeniem felieton na łamach „Przeglądu”. Na moim stanowisku...

Dalej mamy obszerną relację z obchodów kolejnych Dni Pamięci - więźniów Dulagu 121. Następnie Sylwia Majewska pisze o burzliwych (powiedźmy - trudnych) latach naszego Ogniska Muzycznego, zaś Przemysław Tandecki - wraca do wspomnień jakim był Pruszków i okolice w naprawdę ciężkich miesiącach I-Wojny światowej. W dziale „Odkryj Pruszków od nowa” mamy wspaniałe eseje o zapominanej dzielnicy Tworci, słowo o parafii NPN Marii Panny w Żbikowie i skromny esej (bo tylko w granicach miasta) o Utracie. Obszerne za to Andrzej Matrak zęga tatę - Ryszarda, nieposiadając i zasłużoną dla nas postać; wspomniemy też inż. Edwarda Beńskiego i naukowiczkę Tatiannę Tjewska. Broszurę kończą tradycyjnie wiesz i pierwszy odcinek „odkrytej” powieści (druk w 1947 r.) „Ludzie jednego domu” - o losach lewicowego ugrupowania działającego na ul. Stalowej. W sumie upakowany numer - godny polecenia.



Krzysztof Gosztyła

Jak Burczybrzuszek Śmiałkiem został

(Bajka o Złotej Kaczce)



Foto - Mirosław Kalinowski

Kontynuujemy publikację w odcinkach bajki dla małych i dużych dzieci, autorstwa znanego aktora teatralnego, filmowego oraz radiowego, Krzysztofa Gosztyły.

Skarb dostanę i jej rękę...
Ziewnął zdrowo — i w ogóle...
Żyć będziemy bardzo pięknie...
— Znowu ziewnął — i w szczególe.

Tylko Andzię zabrać muszę
Na zakupy, chociaż mała...
Kupić suknie, kapelusze
Żeby ładnie wyglądała.

Bo to słabo... szwaczka-praczką...
Na weselu być z ubioru,
Gdy ja z żabą... znaczy kaczka...
Nie, królowną już... do dworu

I rozdziewał się od jadła,
Rozdarł się jak stara chusta.
(Szcześnieć muchą mu nie wpadła,
Bo palcami zakrył usta).

Może by się zdrzemnął nawet,
Lecz w tej chwili Pan Pieróżek
Podał po turecku kawę,
Spytał — Czy w czymś pomóc może?

„Owszem... — Józio rzekł okniony —
Jeśli Państwo tak łaskawi,
Proszę od ulicy strony,
Powóz zaraz mi podstawić”.

Wkrótce siedział już w powozie.
Pan Pieróżek uśmiechnięty
Zegnał gości w zgrabnej pozie.
Z palców się kołysząc w pięty.

Mówiąc grzecznie — „Proszę o nas
Nie zapomnieć gościu drogi.
Żona będzie zachwycona.
Zapraszamy... na pierogi!”

„Z przyjemnością — Józio głową
Chętnie skinał jeszcze wróć”.
Zamknął drzwiczki, „Na Mostową.
— Rzekł woźnicy — Jak najkrócej”.

XI
Wyruszyła wnet karetą,
Przez Krakowskie, przez Miodową,
Przem Długą i przez Freta
Już wjeżdżali na Mostową.

I w warsztacie stał niebawem
— Majstra akurat nie było —
Z dumą Andzi zdawał sprawę
Z tego, co mu się zdarzyło:

(Mówił prędko, z tęgą miną,
Własną chwalać się odwagą,
Więc gdzieś niedługo się rozminął
Z tym, co zwiemy prawdą nagą).

Że to wejście znalazł w skale
Bo miał plan i wszystko zmierzył,
Że się nie przestraszył wcale
Chmary czarnych nietoperzy,

Że choć echo jak smok grzmiało,
To nie uląkł się zawzięty,
Że mu świetnie się zjeżdżało
Po poręczach schodów krętych,

Że sto drzwi zakreślił znacznikiem,
Zanim trafił na te jedne,
Że jak już nakarmił kaczkę,
To zmieniał się w królową.

Że mu rękę obiecała
I trzos dała, patrząc w oczy,
Że co mówić, nie wiedziała,
Taki zdał się jej uroczy.

I że ona piękna, śniada
I że — do jasnego gwintu! —
Ubrać lepiej się wypada,
Gdy „Bohater Labiryntu”
Się z „Królowną Złotą” żeni!
Pewnie Andzia też się cieszy.
Więc niech tak nie stoi w sieni,
Lecz się na zakupy śpieszy.

Bo bućki trzeba nowe,
I kapelusze kupić, suknie.
By nie zachodziła w głowę
Oto złoto!
— Jak nie stuknie
Trzos o stół drewniany stary,
Co stał z dawną w kuchni kącie!
Rozsypały się talary
W smudze światła błyskające.

XII
„Słyszysz Andziu? Spójrz mi w oczy.
Ile zechcesz weź, choć zaraz!
(Aż tu na stół kocur wskoczył) —
Skądże wzięć się ten kot naraz?”

„Który Józio?” „Ten spod ławy.
Ten tu czarny, jakby sadze?”
„To nie nasz jest” — „Nie ma sprawy,
Zaraz go stąd wyprowadzę”.

A tu nagle! — zafurczało,
Złote pierze poleciało,
Nie ma trzosa ani kota
Tylko patrz... — Kaczka Złota.

Prycha, furka, pióra stroszy,
Kłapie dziobem rozeżłona
I na stole się panoszy,
Człapiąc, jakby nakręcona.

A krzykliwa: „Miałeś złoto
Wydać, nie dać nic nikomu!
Niech się złoto zmieni w błoto!
Niechaj zniknie z tego domu!”

Jak się nagle pojawiła,
Tak przepadła w dymu kłębie.
Buzia mu się otworzyła,
Zastygł Józio, zbladł na gębie

I tak został. — Wokół błoto,
A on także boso, brudno,
Dym się rozwiął... i tak oto
Znikło wszystko. No cóż, trudno.

Półbuciki z klamerkami,
Długie białe pantalone,
Kamizelka z wylogami,
Szafirowa, przód marszczony.

Zniknął surdut złoty cały,
(Z nim guzików cały szereg),
Krawat w groszki szaro-białe
I zgrabniutki cylinderek,

Tylko Andzia stoi przed nim,
Patrzy w oczy i powiada:
„Coś ty mi o tej królownie
Bajek dziś naopowiada?”

„Jakich bajek?” — „Że jest miła,
Że nie kaczka, piękna, młoda...”
„Nic takiego nie mówiłem”.
„Nie mówiłeś? A to szkoda”.

A co tu masz takie sine?
„Co?”. — „Guz przecie, guz jak śliwa!”.
„Uderzyłem się... w futrynę.
Coś ty taka dociekliwa?”

„Nie w futrynę, tylko w czoło.
Pokaż... przedtem go nie było,
Kiedy wszedłeś tu wesoło.
Taaak... to teraz się zrobiło”.

Było Andziu, ale znikło.
No a teraz jest na nowo”.
„Wiesz co Józio, już przywykłam,
Ale kręcisz, daję słowo.

Pokaż mi to... też mi sztuka.
Wielka Kaczka — jak mój palec!
A ty w głowę się popukaj,
Bo zła bardziej niż padalec”.

Dwie sekundy nie minęły,
Ledwie zdążył westchnąć Józio,
Wchodzi Majster, drzwi skrzypnęły
I do Józia z miejsca z buzią:

„Dobrześ się nad Wisłą bawił?
Łapserdaku zatraczony?!
Ja ci zaraz...!” — krok postawił
— A tam błoto z każdej strony —

Jakby mu kto podciął nogę.
Zdażył krzyknąć „Oj... niebieski!
Bęgnął tyłkiem na podłogę,
Aż jęknęły pod nim deski.

Siedział z miną ogłupiałą.
Powiódł wzrokiem dookoła:
„Co tu się do diabła stało?
Skąd to błoto jest?” — zawołał.

Więc mu Andzia powiedziała:
„Była u nas Kaczka Złota;
Indorzyła się, kwakala
I zrobiła... kupę błota”.

Kiedy Majster to usłyszał,
Zaraz popadł w pasję szwską,
Najpierw zgryzał, potem dyszał,
Tupał, krzyczał! — aż mu przeszło.

Kazał sprzątnąć całe błoto
I nie mówił więcej o tym.
To by kara go spotkała,
Wnet zabrały do roboty.

XIII
Minął wieczór i noc mija.
Znow w warsztacie zatętniło.
Józio starał się i związał,
Żeby Andzi było miło.

Czuł, że gdyby go wydała,
— Co tam w lochu nawojował —
To by kara go spotkała,
Majster by mu nie darował.

Ale Andzia tak lubiła,
Gdy jej mówił o wyprawie:
— Jak go kaczka przestraszyła
Tym wybuchem w srebrnym stawie.

Jak uciekał gdzie piprz rośnie,
Znalazł dratwę, choć mrok w koło,
Jak ułożył mu radośnie,
coć mu było niewesoło —

C.D.N.



Brwinów gminą dobrą do życia

Ranking „Gmina Dobra do Życia” określa wskaźnik jakości życia dla każdej z 2477 gmin w Polsce. Brwinów jest na miejscu 79, czyli wśród niespełna 3% najlepszych.

Serwis Samorządowy PAP prowadzi ranking gmin od kilku lat. Tegoroczny został opracowany we współpracy z prof. dr. hab. Przemysławem Śleszyńskim z Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania Polskiej Akademii Nauk. Podstawą była analiza 63 wskaźników cząstkowych. Zbadane zostały m.in. dostępność zieleni, walory estetyczne krajobrazu oraz zanieczyszczenie środowiska, wydatki inwestycyjne, jakość dróg, sieci wodociągów i kanalizacji, poziom edukacji, liczbę żłobków i przedszkoli, a nawet zasoby bibliotek. Wszystkie wskaźniki po przeliczeniu dały wskaźnik jakości życia. Raport objął wszystkie gminy w Polsce.

Brwinów zajął w tym roku 75. wśród wszystkich gmin w kraju, a 23. w województwie mazowieckim, gdzie obszar metropolii warszawskiej wypada szczególnie dobrze na tle innych regionów kraju.

Porównanie ze sobą wszystkich, tak bardzo zróżnicowanych gmin wymagało przyjęcia pewnych założeń. Ludzie mają różne potrzeby, związane zwłaszcza z popytem na różne dobra i usługi, w tym opiekę społeczną. Gospodarstwa domowe i rodziny różnią się też m.in. codzienną aktywnością zawodową i społeczną. Ranking opracowany został z punktu widzenia „typowej” rodziny z dziećmi w wieku szkolnym, posiadającej dziadków prowadzących odrębne gospodarstwo domowe. Wpływ na wynik rankingu miały więc dane związane np. z edukacją, warunkami mieszkaniowym, pracą, komunikacją, środowiskiem naturalnym, zdrowiem itd.

Fot. M. Ziółkowski



List do redakcji



120-lecie Książnicy Pruszkowskiej

W grudniowym numerze „Głosu Pruszkowa” nowa dyrektorka Książnicy napisała artykuł o tej uroczystości, która odbyła się w piątek 10 listopada 2023 r. w Centrum Kultury i Sportu.

Na koniec wspominała, że szkoda, że nie skorzystał z zaproszenia Jej długoletni dyrektor Pan Józef Grzegorz Zegadło.

Ponieważ nowa Pani dyrektorka nie zna kulisów owej sprawy, więc chcę przypomnieć, że były dyrektorem był niezwykle oddany tej placówce i kiedy osiągnął wiek emerytalny miałem okazję z nim rozmawiać, więc zapytałem czy chciałby przejść na emeryturę, a On odpowiedział, że nie planuje. Potem nastąpiła niebywała rzecz bo Urząd Miejski sam wysłał go na emeryturę nie pytając o zdanie. A szkoda, bo był osobą, która tchnęła nową energię do tej zasłużonej placówki. To On pierwszy nadał nazwę Książnica, mało tego inicjował działalność kulturalną w mieście poprzez organizację spotkań z wieloma pisarzami, sam brał udział w spektaklach jakie wystawiał p. Gerard Połozynski w Miejskim Domu Kultury nawet jako aktor. Prowadził także wydawanie „pruskowianów” z dobrym skutkiem, jeździł na targi i kiermasze książki, za każdym razem był obecny z personelem podczas uroczystości jakie odbywały się w mieście. Miał szeroko zakrojoną dalszą działalność np. spotkanie z noblistką Olgą Tokarczuk i wiele wiele innych. Tymczasem władze miejskie same podjęły ten pomysł wysłania Go na emeryturę. Jak bardzo było to dla Niego trudne do zrozumienia skoro wyładował w szpitalu. O tym wszystkim nie musiała wiedzieć nowa Pani Dyrektorka Pani Aneta Pawłowska, która wygrała rozpisany konkurs na opuszczenie właśnie przez Pana Józefa Grzegorza Zygadło.

O tym co dzieje się w naszym Urzędzie Miejskim niewiele wiemy.

Z obserwacji wiem, że aktualny Pan prezydent miasta Paweł Makuch corocznie nie otrzymuje wotum zaufania od Radnych, którzy konsekwentnie blokują Jego pomysły. Najbardziej dotknął mnie problem dezaprobaty dla nowej siedziby Urzędu i wielu innych o których w poprzednim numerze „GP” pisał redaktor Adam St. Trafiński.

W przyszłym roku odbędą się kolejne wybory samorządowe, więc obserwujemy działalność naszych radnych abyśmy potrafili wybrać takich, którzy będą służyć miastu, a nie swoim partykularnym celom. Podobnie jest z Wójtem Michałowicz Małgorzatą Pachacką. Mimo, że gmina zdobyła pierwsze miejsce w Polsce wśród gmin za całą działalność to Wójt także nie otrzymuje „wotum zaufania” Radnych.

P.S.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2024 roku Redakcji Głosu Pruszkowa i jej współpracownikom życzę wielu dobrych chwil oraz coraz lepszych tekstów.

Z serdecznymi Pozdrowieniami

Pruszków, grudzień 2023 r.
Zdzisław Majewski

Adres: Brwinów, ul. Wilsona 2

Burmistrz Arkadiusz Kosiński zaprasza 9 stycznia 2024 r. na spotkanie dotyczące funkcjonowania budynku przy ul. Wilsona 2, gdzie dawniej mieścił się ośrodek kultury.

Co proponuje Gmina Brwinów i w jaki sposób wyremontowany budynek może służyć mieszkańcom? Jakie są potrzeby brwinowskich organizacji pozarządowych i społeczników? Przyszłości dawniej siedziby Gminnego Ośrodka Kultury będzie poświęcone spotkanie, które odbędzie się we wtorek 9 stycznia 2024 r. o godz. 18 w sali OSP przy ul. Pszczelińskiej 3 w Brwinowie.

Burmistrz Arkadiusz Kosiński już kilka miesięcy temu zadeklarował, że budynek znajdujący się przy ul. Wilsona 2, tuż przy rondzie Wacława Kowalskiego w Brwinowie, nie zostanie wystawiony na sprzedaż, lecz w dalszym ciągu będzie służyć społeczności miasta i gminy. Pomysł stworzenia w kilkunastotysięcznym mieście ośrodka organizacji pozarządowych jest nowatorski – tego typu obiekty funkcjonują zazwyczaj w dużych miastach lub miastach powiatowych. Burmistrz już zapowiedział, że chce udostępnić harcerzom dwa pokoje, które będą mogły służyć jako harcówki lub zuchówki. Swoje miejsce mają znaleźć tam również stowarzyszenia, kluby sportowe, fundacje oraz grupy nieformalne i aktywni mieszkańcy. W wypracowaniu pomysłu uczestniczyć będą eksperci z Fundacji Obserwatorium, którzy poprowadzą spotkanie w styczniu i kolejne na początku lutego. Ściągając do swojej wiedzy i bogatego doświadczenia opracują rekomendowany model funkcjonowania centrum aktywności w Brwinowie.

Fundacja Obserwatorium realizowała już podobne działania w odniesieniu do instytucji kultury i jednostek samorządu terytorialnego, zarówno planując nowe działania, jak też dokonując ewaluacji. Jej eksperci są też od lat związani z sektorem pozarządowym:



- Wojciech Gorczyca jest konsultantem zarządzania i strategii w instytucjach kultury. Kierując przez wiele lat dużymi zespołami pracowników, stworzył autorskie narzędzia zarządzania współpracą i dialogiem. Opracowuje strategię rozwojowe instytucji i przedsiębiorstw.

- Karol Wittels to socjolog i politolog, stypendysta MKiDN, laureat nagrody Marszałka Województwa Mazowieckiego „Innowacyjny Menadżer Kultury”, członek zespołu ds. społecznych przy opracowy-

waniu Strategii Warszawa 2030, konsultant, koordynator i autor raportów dotyczących różnego rodzaju działalności, rozwoju kultury, kompetencji lokalnych liderów oraz działań animatorów.

Teraz, gdy prace modernizacyjne dobiegają już końca, czas na wspólne wypracowanie zasad funkcjonowania nowego miejsca i jego regulaminu. Przez dziesięciolecie adres „ul. Wilsona 2” tętnił życiem kulturalnym. Rok 2024 otworzy nową kartę w historii budynku.



Oliwki - zdrowie i wolność



Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

Jaka jest oliwa z Palestyny? Posiada silny aromat, gęstą konsystencję i bogaty zasób składników odżywczych. Jest to jeden z najciekawszych smaków tego regionu, który podbija kulinarne gusta na całym świecie. Drzewka oliwne na terenie Palestyny uprawiano od setek lat – dziś sadzi się je dla... wnuków albowiem krzew wzrasta i owocuje dziesiątki, jeżeli nie setki lat. Potrzebuje też wody (co za banalne stwierdzenie!) i z tym jest problem, bo na terenie dawnej Palestyny zasoby wody w 94% kontroluje Izrael, odstępując pozostałą ilość po cenie pięć razy wyższej.



Symbol Palestyny – Gałązka Oliwna

Tradycyjna degustacja tej oliwy polega na uchwyceniu pełni jej smaku. Przykryty pojemnik szklany, w którym znajduje się „palestyńskie złoto” należy umieścić w dłoniach w celu ogrzania płynu, potem należy ją powąchać, rozprowadzić powoli po całej jamie ustnej, po czym wziąć głęboki oddech przy zaciśniętych zębach i wypuścić powietrze nosem. Tę metodę stosują nie tylko lokalni znawcy oliwy, ale także doświadczeni mistrzowie kuchni w innych rejonach świata. Gatunek oliwek RUMI, a także tradycyjna metoda ich tłoczenia pozwala na stworzenie produktu unikalnego, wysokiej klasy.

Odporne drzewa

Odporne drzewa radzą sobie z suszą, ujemnymi temperaturami, mrozem, a nawet ogniem. Symbolizują one odporność Palestyny na izraelską okupację i jej związek z ziemią.

Uprawa oliwek odgrywa kluczową rolę w gospodarce palestyńskiej poprzez produkcję oliwy z oliwek, oliwek stołowych i mydła.

Głównym dochodem około 80 tys. do 100 tys. palestyńskich rodzin są zbiory oliwek, które odbywają się co roku w okresie od października do listopada. Tradycyjnie sezon żniw to czas uroczystości i radości, ale przyćmiewają go surowe

ne są nieco bardziej kaloryczne; zawierają więcej błonnika, białka, tłuszczów i sodu, ale mniej węglowodanów niż czarne.

Właściwości zdrowotne oliwek

Oliwki zawierają oleocanthal. Jest to składnik odżywczy o właściwościach przeciwzapalnych, który jest także naturalnym środkiem przeciwbólowym. Oliwki mogą się także okazać pomocne przy alergiach. Obniżają odpowiedź histaminową komórek w czasie reakcji alergicznej i wspomagają przepływ krwi. Mogą łagodzić skutki astmy, w której mamy do czynienia ze

tym samym odkładaniu się złogów cholesterolu. Sprzyjają także regeneracji mikroskopów. Wspomagając wydzielanie insuliny, oliwki przyczyniają się do obniżenia poziomu cukru we krwi. Zawarte w nich tłuszcze jednonienasycone i antyoksydanty zmniejszają ryzyko wystąpienia cukrzycy typu 2 nawet o 40%.

Według danych międzynarodowej Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) jeszcze w 2011 roku gaje oliwne stanowiły ponad połowę wszystkich palestyńskich pól rolnych i były głównym źródłem dochodu dla ponad stu tysięcy rodzin, produkujących w skali roku średnio siedemnaście tysięcy ton oliwy. ONZ donosi jednak, że skala upraw ciągle maleje. I to w zaskakującym tempie, bo w 2015 roku już ponad 50% zapotrzebowania Palestyńczyków na oliwę zaspokajano towarami z importu. Mimo że drzewko oliwne to dla Palestyńczyków najważniejszy symbol narodowy. W raporcie można przeczytać:

Ograniczanie produkcji oliwek

Mimo dzielenia podobnego klimatu i gleby palestyński sektor rolny jest wyraźnie zacofany względem izraelskiego i swoich regionalnych odpowiedników, co jest bezpośrednim skutkiem ograniczeń nałożonych w ramach okupacji. (...) Na Zachodnim brzegu (...) plon oliwek przynosi zaledwie 36 procent (plonu izraelskiego). Przepaść ta jest bezpośrednim wynikiem (...) braku dostępu do nawozów i wody, a także niszczenia i oprakowanego stanu infrastruktury rolnej i wodnej. (...) Warunki okupacji gwarantują, że większość owoców jest obecnie w izraelskim sektorze rolnym pozostaje poza zasięgiem palestyńskich rolników. (...) Ponadto rolnicy mają ograniczony dostęp do swoich gajów, szczególnie podczas żniw (...). Palestyńskie plantacje oliwek wokół izraelskich osiedli na Zachodnim Brzegu są obiektem regularnych podpalen, wycinek i wandalizmu ze strony osadników. (...) Ocenia się, że od 1967 roku zniszczono w ten sposób ponad 800 tysięcy zdrowych drzewek oliwnych.

Niestety osadnicy krzywdzą nie tylko palestyńską roślinność. Dziś, w listopadzie 2023 roku, Biuro ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej ONZ (OCHA) donosi, że od ataku Hamasu 7 października, wojska Izraela zabiły już 11 tysięcy Palestyńczyków, a izraelscy osadnicy – zasiedlający tereny Zachodniego Brzegu w świetle międzynarodowego i izraelskiego prawa nielegalnie – przeprowadzili w tym czasie własną brutalną akcję odwetową, mordując 264 cywili.

To wszystko w XXI wieku...

Osadnicy szczególnie upodobałi sobie ataki podczas żniw, które rozpoczęły się w gajach oliwnych na początku października i potrwają do końca listopada. W ten sposób można poznać Palestyńczyków i życia, i jedzenia, i źródła dochodu. Zresztą w obecnych warunkach mieszkańcy Gazy czy Zachodniego Brzegu nie mieliby komu sprzedać swoich oliwek, bo ich głównym importem był dotąd Izrael. Według UNCTAD palestyński sektor rolny zaspokajał ponad dwie trzecie izraelskiego zapotrzebowania na oliwę. Nic dziwnego, że po miesiącu inwazji w Strefie Gazy łączne PKB Palestyńskich enklaw zmniejszyło się wedle szacunków ONZ o 4%, skazując ponad 400 tysięcy Palestyńczyków na ubóstwo.

Palestyna musi być wolna od okupantów!

Korzystałem z danych wg „Dwutygodnik.com” Anki Wandzel – art. „Dzisiaj w Betlejem” oraz uwag Karoliny Grzywanowicz

Foto: Tłoczenie oliwy – Fareed Taamallah
Foto: Flaga Palestyny



izraelskie ograniczenia i ataki osadników.

Według ONZ w ciągu pierwszych pięciu miesięcy 2023 r. ponad 5 tys. drzew oliwnych należących do Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu zostało zniszczonych.

Z powodu rosnącej świadomości zagrożenia dla Palestyńczyków w czasie zbiorów, coraz więcej świadomych turystów zaczęło brać w nich udział, aby zapobiec atakom ze strony izraelskich osadników. Pojawili się wręcz zorganizowane wyjazdy dla chętnych zostać wolontariuszami, by wspomóc Palestyńczyków podczas zbiorów. Organizacja żydowska i palestyńskie pomagają w koordynacji grup, by zapewnić zorganizowaną pomoc dla najbardziej potrzebujących rodzin. W 1974 roku Jaser Arafat, ówczesny przywódca Organizacji Wyzwolenia Palestyny (OWP), w przemówieniu skierowanym do Zgromadzenia Ogólnego ONZ powiedział słynne słowa:

„Dzisiaj przychodzę z gałązką oliwną w jednej ręce i bronią bojownika o wolność w drugiej. Nie pozwólcie, aby gałązka oliwna wypadła z mojej ręki. Powtarzam, nie pozwólcie, by wypadła mi z ręki”

Wartości witaminowe

Te niewielkie owoce są bogatym źródłem witamin z grupy B – bardzo ważnych dla prawidłowego działania układu nerwowego i zachowania prawidłowego stanu skóry. Zawierają także znaczące ilości witamin A, C i E. Oliwki to źródło licznych mikroelementów takich jak fosfor, miedź, żelazo czy potas. Bogate są również w potrzebny dla prawidłowej pracy jelit błonnik. Oliwki zielo-

stanem zapalnym. Owoce drzewa oliwnego są bogate w związki roślinne o właściwościach przeciwutleniających, czyli chroniących nasz organizm przed tzw. stresem oksydacyjnym. Te związki to m.in.: kwercetyna, hydroksytyrosol, kwas oleonolowy, oleuropeina. Cennymi antyoksydantami zawartymi w oliwkach są także witaminy A, C i E. Antyoksydanty pełnią w naszym organizmie bardzo ważne funkcje, m.in. opóźniają wystąpienie chorób neurodegeneracyjnych np. choroby Alzheimera i spowalniają starzenie się organizmu.

Działanie antynowotworowe

Antynowotworowe działanie zawdzięczają wspomnianym już wcześniej właściwościom przeciwutleniającym i przeciwzapalnym. Zarówno stres oksydacyjny, jak i przewlekły stan zapalny to czynniki zwiększające ryzyko rozwoju nowotworu. Oliwki i oliwa z oliwek aktywują wydzielanie hormonów żółciowych i trzustkowych, obniżając ryzyko wystąpienia kamieni. Wykazują także korzystne działanie w stanach zapalenia żołądka i jego owrzodzeń. Spore ilości błonnika wpływają na prawidłowe funkcjonowanie przewodu pokarmowego, chroniąc m.in. przed zaparciami. Okazuje się także, że zawarte w oliwkach i oliwie jednonienasycone tłuszcze mogą wspierać utratę wagi. Dieta bogata w te tłuszcze zwiększa poziom serotoniny we krwi, która odpowiada za uczucie sytości. Zawarte w oliwkach związki antyoksydacyjne hamują proces starzenia się serca, zmniejszają uszkodzenia śródbłonnika naczyń krwionośnych, zapobiegają



Początek polskiej informatyki c.d



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (Emeritus)
Foto - domena publiczna

Reperkusje informatyki z PRL w III RP

Niestety w III RP zmniejszono emerytury, do najniższych poziomów – głodowych, pionierom za-trudnionym przy rozwoju systemu PESEL, ponieważ rzekomo służyli totalitarnej władzy PRL. Nie widać ich obrony ze strony polskich towarzystw informatycznych, a nawet PTI robiło plansze wystawowe oskarżające ich o najgorsze zamiary inwigilacyjne. 31 grudnia 2019 r. ukazał się w „Gazecie Wyborczej” artykuł PESEL obchodzi 40 urodziny. Pierwszym Polakom nadano ich numery bez ich wiedzy. Jest to historia niby rzeczowa, bardziej historiograficzna aniżeli historiozoficzna. Napisana jakby z lekceważeniem, ponieważ wpisuje się w modę, że co było w PRL, to było złe. Już w tytule donosi, że numer nadawano Polakom bez ich zgody. A czy w III RP zapytano ich o zgodę? Dlaczego nie zlikwidowano numeru PESEL w III RP? A dlaczego w III RP nie przeniesiono PESEL-u spod kurateli MSWiA? Dopiero bardzo późno przeniesiono go do Ministerstwa Cyfryzacji, aby ten system jeszcze bardziej skomplikować. A czy obecnie nie korzysta się z niego w celu inwigilacji obywateli? Czemu służy system Pegasus? Powiedzmy dla spokoju, za zgodą sądu.

Ana czym polega szczególna rola numeru PESEL w inwigilowaniu? W zasadzie na wprowadzeniu możliwości posortowania opozycjonistów urodzonych w tym samym dniu. Wszak bez numeru można sortować opozycjonistów alfabetycznie, ale nie urodzonych w tym samym dniu. Jednak wtedy traci się możliwość zasięgnięcia rady u astrologa co do charakteru owego opozycjonisty. Bez astrologa trzeba tylko liczyć „na nos” (wdech) prowadząc owego inwigilację. Wprawdzie numer PESEL może potencjalnie ułatwić wyłonienie kandydata na wywiadowcę, który ma spełniać określone kry-

teria, np. mieszka blisko podejrzanego opozycjonisty. Tylko że taki kandydat musi wyrazić zgodę. Ale jeśli byłaby skomputeryzowana baza danych ludności, wówczas bez numeru PESEL też taką informację można uzyskać dzięki sortowaniu według adresu, co obecnie jest możliwe np. dzięki GPS. Czy w związku z tym i twórcom GPS należy obniżyć emerytury? Wówczas na początku lat 1970., gdy rozważano koncepcję numeru PESEL, uwaga była wyłącznie skierowana na kwestie usprawnienia ewidencji ludności. MSW

STER, którego celem było poinformowanie, jak usprawnić kształcenie. Wiek był tu konieczny, ponieważ z 600 tys. absolwentów („magistrów”) aż 60% nie pracowało w swych wyuczonych zawodach, co było wielką stratą dla kraju, jak i dla nich samych. Taki system informacji o osobach wykształconych mieli wówczas Kanadyjczycy, Niemcy i Amerykanie (scientific register). Chyba najwyższy czas reaktywować ten system w III RP. Czyż nie ma obecnie „nadprodukcji” psychologów czy menedżerów biznesu (w wieku 24 lat)?

– information superhighway. Termin ten stał się paradygmatem nowej gospodarki (nazwanej tak przez prezydenta B. Clintona), prowadzącej raptownie do globalizacji gospodarki i infokomunikacji jako nie tylko nośnika wiedzy, ale i produktu, czyniącego np. z firmy Uber droższą w ewentualnym zakupie od firm Ford i General Motors razem wziętych.

Dlatego za czasów PRL preferowano kształcenie programistów ponad kształcenie projektantów systemów informatycznych? Chodziło wówczas o to, by wykształceni projektanci nie kreowali czasem zbyt ambitnych systemów informatycznych i aby swe ambicje realizowali w numerycznych kodach programowania. Wynik tego podejścia jest znany i obecnie negatywnie odczuwalny w praktyce, kiedy to kraje rozwinięte zlecają programowanie w Indiach. Uczyniono w ten sposób niektórych polskich programistów „hinduskiemi kulismani”. Po zamknięciu KBI i projektu KSI rozwój informatyki zastosowaniowej został zatrzymany w Polsce na kilkadziesiąt lat.

Z KSI został do dzisiaj nie tylko system PESEL, ale również SPIS, CYFRONET, ŚWIATOWID (może nazwę zmieniono), HERKULES (SOKRA - TES). Przypomnieć należy, że pod nadzorem KBI prof. dr med. Feliks Widy-Wirski i mgr Wiesława Tyłman-Gądek wdrożyli amerykański online system MEDLARS/MEDLINE via Karolinska Institutet w Sztokholmie dla Głównej Biblioteki Lekarskiej przy ul. Chocimskiej w Warszawie. Skorzystało z niego kilka tysięcy polskich lekarzy piszących doktoraty i prowadzących prace naukowe. Podobny system POLRAX w oparciu o własny IBM 360 był użyty w testowaniu dla innych bibliotek. Pamiętać należy także o podjętych pracach rozwojowych nad TRAKT-em (w zasadzie częściowo został wdrożony dzięki dr. Franciszkowi Adamowi Wielądkowi, późniejszemu ministrowi w rządzie Tadeusza Mazowieckiego) i TERE-em, do których obecnie się powraca. Natomiast system MAGMA został wdrożony w III RP przez prywatne firmy realizujące systemy SCM (Supply Chain Management). System HERKULES został wdrożony jako MAGISTER i obecnie jako SOKRATES w skali europejskiej przez UE. Infostrada z lat 1972–1974 została zastąpiona Internetem od 1983 r. MAGISTER działał do 1988 r. Jego baza danych została wykorzystana w III RP do stworzenia portalu Nauka Polska, który z inwigilacją magistrów nie miał nic wspólnego. W Komisji Planowania Jan Kramarczuk (absolwent Politechniki Warszawskiej, wydział MT, Od-dział I-E) wyrzucił nieoprogramowany sówicki Mińsk 22 i zastąpił go amerykańskim komputerem z serii UNIVAC 1100, aby realizować CENPLAN. Nie zdążył.

Wdrożono kilka systemów automatyzacji procesów technologicznych (prof. Stefan Węgrzyn, według programu KBI i dzięki jego środkom). Zrealizowano system WEKTOR dla kontroli około 25% PKB, który wyparowywał na 40 000 placach budów; mało już kto pamięta, że np. gmach NBP był budowany ponad 25 lat! Ale zlikwidowano WEKTOR, ponieważ kontrolował... zbyt skutecznie! Nie jest zgodne z prawdą, że WEKTOR był przedłużeniem systemu PROKOR, czyli PERT dla pojedynczej inwestycji. Tu w grę wchodziło 400 inwestycji kontrolowanych jednocześnie z AWIZO-MOCA, czego prócz nas w PRL nikt w świecie nie zrealizował. Po zlikwidowaniu WEKTORA połączono stosować PROKOR (PERT) dla jednostkowych inwestycji – ze względów politycznych.

Posługując się programem i środkami KBI, podjęto prace nad polskim systemem abonencim WASC na Politechnice Wrocławskiej. Jeśli dano KBI na te systemy tylko 3 lata (1971–1974), to chyba sporo zrobiono. A co wdrożono przez 14 kolejnych lat (1975–1989), kiedy zastąpiła „nas” w KBI „lepsza” ekipa spod znaku PTI (bepośrednio i pośrednio)? Nic nie zrobiono, informatyka wpadła w „czarną dziurę” na cały ten okres. Jeśli „wymazasz” politycznie wspomniane systemy, bo mają rodowód z PRL, to jakie systemy zastosowaniowe **Dokorzenie na s. 15**

PESEL

JAK ODCZYTAĆ NUMER PESEL?

PESEL składa się z 11 cyfr a każda z nich przekazuje ważne informacje

RRMMDDPPPK

↓ rok urodzenia* ↓ miesiąc urodzenia ↓ dzień urodzenia ↓ liczba porządkowa** ↓ cyfra kontrolna

* 2 ostatnie cyfry

** Oznacza płeć. U kobiet ostatnia cyfra tej liczby jest parzysta (0, 2, 4, 6, 8), a u mężczyzn nieparzysta (1, 3, 5, 7, 9)

JAK SPRAWDZIĆ POPRAWNOŚĆ NUMERU PESEL?

$1 \times a + 3 \times b + 7 \times c + 9 \times d + 1 \times e + 3 \times f + 7 \times g + 9 \times h + 1 \times i + 3 \times j + 1 \times k$

- 1 cyfrę pomnoż przez 1
- 2 cyfrę pomnoż przez 3
- 3 cyfrę pomnoż przez 7
- 4 cyfrę pomnoż przez 9
- 5 cyfrę pomnoż przez 1
- 6 cyfrę pomnoż przez 3
- 7 cyfrę pomnoż przez 7
- 8 cyfrę pomnoż przez 9
- 9 cyfrę pomnoż przez 1
- 10 cyfrę pomnoż przez 3
- 11 cyfrę pomnoż przez 1
- Uzyskane iloczyny dodaj do siebie.

Ostatnia cyfra sumy powinna być równa zeru.

miało swoje autonomiczne Resortowe Centrum Informatyki, z którym nie było żadnych systemowych kontaktów. Obecnie najlepszym takim systemem dla wywiadów są sieci społecznościowe typu Facebook, Pegasus i podobne.

Pomysłodawców i twórców PESEL nie można o to oskarżać, tak jak nie można oskarżać konstruktorów samochodów, którymi terroryści zaatakowali przechodniów w Nicei, Barcelonie, Toronto czy Berlinie. PESEL nie został wyślony w PRL. Taki system mają Amerykanie od 1935 r., od kiedy wprowadzili wspomniane już powszechne ubezpieczenie społeczne (tzw. social security). U nich zamiast daty urodzenia numerem wyjściowym jest numer obszaru geograficznego, po to, by prowadzić politykę równomiernego rozmieszczenia ludności w tym bardzo rozległym kraju. Przed Polakami wdrożyli go Francuzi, Szwedzi i Belgowie, gdzie nawet ten numer studiowano (z Biura Studiów i Projektów PESEL). Dlaczego ma datę urodzenia? Ponieważ najpierw numer służył systemowi MAGI-

Dlaczego autor wspomnianego artykułu nie napomknął, że obecnie PESEL jest wykorzystywany w około 500 systemach informatycznych? Gdyby nie ten system, to co by było z tymi innymi systemami? Zapanowałby totalny chaos. Zamiast podziękowania jest obniżenie emerytur. W myśl znanej zasady, że za Polskę jest łatwo umrzeć, ale niełatwo współpracuje się z rodakami. Jakież byś nie wyrządził przysługi rodakowi, nigdy ci tego nie wybaczą. Dlaczego przemilcza się znaczenie projektu pierwszej sieci komputerowej – Infostrady w kompleksie KSI? Przecież właśnie wprowadzenie przepływu informacji pomiędzy różnymi ośrodkami administracji i obywatelami było głównym powodem zatrzymania rozwoju informatyki w PRL, poza strukturami przedsiębiorstw! Teraz Chiny, Korea Płn., Arabia Saudyjska i inne politycznie podobne kraje kopią strategię władz zaproponowaną w PRL około 50 lat temu. Natomiast Amerykanie – jak już to w tej książce podkreślono – wykorzystali nazwę Infostrady do stworzenia innego pojęcia



ODRA 1305 była sztandarowym produktem zakładów komputerowych WZE ELWRO

informatyki w owym celebrowanym 70-leciu informatyki przez PTI w 2018 r. można wymienić? Nie ma żadnych. Pozostaje tylko sprzęt ETO, który produkowano, ale którego już się nie produkuje w III RP. Za czasów KBI, dzięki prozachodniej orientacji, sprowadzono do resortów szereg zachodnich komputerów, które radykalnie podniosły poziom kwalifikacji informatyków szkolonych na tym sprzęcie. Podniosło to także poziom zastosowań informatyki w Polsce, które dotąd były ograniczone słabościami konfiguracji i oprogramowaniami komputerów krajowych i sowieckich. Niejako palącą sprawą była w latach 70. XX w. produkcja minikomputera K-202 konstrukcji Jacka Karpińskiego (1927–2010, niegdyś powstańca rannego w 1944 r.), szeroko w prasie promowana przez entuzjastycznego red. S. Bratkowskiego. Dziś z rozległej dokumentacji IPN wiadomo, że ten świetny polski cyfronik był wysyłany na koszt SB (Służby Bezpieczeństwa) na Zachód w celu śledzenia postępu ETO na Zachodzie. Nic w tym dziwnego: każdy kraj robił i robi teraz samo. Co gorsza, polscy konstruktorzy ETO nie wykorzystywali wiedzy zawartej w tych raportach. Prawdopodobnie Sowieci dzięki jego raportom uruchomili projekt Jednolitego Systemu RIAD. Przy okazji J. Karpiński uczył się sam zachodniej zaawansowanej techniki cyfrowej, czego potwierdzeniem była konstrukcja modułowego minikomputera 202 opartego na szybkich angielskich obwodach scalonych, których brakowało w bloku sowieckim. Z modułów K-202 można było zbudować zestaw główny, a nawet superkomputer, w zależności od potrzeb i budżetu. W dodatku był bardzo szybki w porównaniu z polskimi komputerami na tranzystorach. Szkopuł polegał na tym, że angielska firma Data Loop, która chciała zamawiać te komputery i dostarczać scalone obwody cyfrowe, była firmą „słupem” z kilkoma pracownikami. Została zorganizowana specjalnie do współpracy z Jackiem Karpińskim, aby mieć „wgląd” w polski przemysł elektroniczny. Przypomnieć należy, że był to okres zimnej wojny, kiedy szykował się atak wojsk Paktu Warszawskiego na Europę Zachodnią. Niestety władze polityczne nie zgodziły się na wdrożenie tej współpracy. Szkoda, ponieważ ów „słup” mógłby być dobrze obserwowany, a nawet „pozyskany”, za to Polska miałaby bardzo nowoczesny komputer. Niestety byłaby to czwarta rodzina obok ZAM, Odra 1304/5 i R-32 w produkcji w PRL, przy czym ów K-202 byłby z tych komputerów najszybszy i najtańszy. Był to wariant zbyt politycznie ryzykowny do zaakceptowania przez najważniejszych polskich polityków.

Informatyka strategiczna w III RP

Po 1989 r. w wolnej III RP przywrócono wysoką rangę informatyce, jaką miała w latach 1971–1974 w postaci samodzielnego Ministerstwa Cyfryzacji. Niestety luka w koncepcyjnym myśleniu w latach 1975–1989, a także emigracja tysięcy świetnych polskich informatyków do USA, Wielkiej Brytanii i innych zachodnich krajów spowodowała, że Polska informatyka według światowych rankingów jest w ogniu państw europejskich. Nie bez znaczenia jest, że w III RP doprowadzono do likwidacji produkcji pecetów (afera Kluski) oraz milczenia, a nawet fałszowania historii dorobku informatyki w latach 1971–1974 w publikacjach i na witrynie PTI. W ten sposób w III RP rozpoczynano prace w tym zakresie jakby od zera. Nie bez winy są towarzystwa informatyczne z minimalnym członkostwem, które nie dysponują żadnym flagowym periodykiem na temat informatyki, gdzie by można było rozwijać strategiczne koncepcje jej rozwoju w Polsce.

Leśny sylwester



Tekst i foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Chciałem iść na jakiś bał sylwestrowy i zacząłem sprawdzać oferty. Bałe niestety drogie jak kamienie milowe w KPO, po 500, 1000 a i więcej od osoby a z noclegiem to przechodzi ludzkie pojęcie a w każdym razie moje i moje zarobki. Skąd ci ludzie mają tyle pieniędzy to nie wiem. Wiadomo przecież, że jakby nie było chętnych to by i bałe potaniały. Ostatecznie nie wybrałem nic. Nie chciałem jednak w sylwestrową noc siedzieć w domu, więc wsiadłem w auto i ruszyłem przed siebie. Wjechałem w jakiś las, śnieg trzeszczał pod oponami. Zatrzymałem się przed jakimś poniemieckim bunkrem. Pomyślałem, że warto by było rozpaść ognisko, tylko czy można w lesie rozpaść ognisko? Przed wejściem do bunkra znalazłem jakieś stare palenisko, okazuje się, że ktoś już tu palił, to może można. Mały ogień wesoło rozbiłyś rozświetlając nieco tę sylwestrową noc a ja zacząłem grzać swoje zmarnięte palce.

— Panie, tu nie wolno rozpaść ognisk — usłyszałem za sobą.

Kiedy się obejrzałem, zobaczyłem człowieka ubranego ciepło w zielony uniform.

Człowiek ów podszedł do ogniska i też zaczął się grzać.

— Zimna noc — odezwał się — Jestem strażnikiem leśnym.

— A co pan tu w nocy robi? — spytałem.

— Jak to, co? Na patrolu jestem — odparł.

— Ale sam? — zdziwiłem się.

— Kolega wziął urlop na żądanie i nikt już nie zdołał znaleźć zastępstwa — spojrzał na mnie — Tu w lesie nie wolno rozpaść ognisk. Za to ognisko, będę pana musiał ukarać mandatem.

— No, co pan? — przestraszyłem się — Przecież pan sam się przy ognisku grzeje.

— Grzeję się, bo zimno, ale mandat się należy, bo rozpałać nie wolno.

— Ale jakby pan rozpałał to wolno? — spytałem w nadziei, że może się uda jakoś rzecz odkręcić.

— No ja akurat rozpałać mogę, bo jestem leśnikiem.

— To umówmy się, że to pan rozpałał, bo zimno a ja tylko podszedłem żeby się ogrzać.

Leśnik tylko spojrzał na mnie, potem na ogień i wzruszył ramionami:

— Ech, w sumie... A w ogóle to, co pan tu robi? Zamiast bawić się na jakimś balu, tańczyć, szaleć, to pan do lasu przyjechał?

— Bałe takie drogie, że ja tak dużo nie zarabiam... — odparłem smutno — Odkąd mamy nowy rząd to widać, że ludziom kasy przybyło, pewnie z tego odmrózzonego KPO — dodałem sarkastycznie.

— No, powodzi się ludziom pod nowymi rządami, oj powodzi — potwierdził leśnik — Ja też wziąłem ten dyżur żeby dorobić.

Leśnik z wewnętrznej kieszeni wyjął małą piersióweczkę:

— Po tyku?

— No tak, co pan — zachnąłem się — Nie mogę, autem jestem.

— No weź pan, przecież to lyczek, po zębach się panu rozleje.

Tak namawiał, że się w końcu skusiłem. Wziąłem tyka i aż mnie zatkało:

— Mocna.

— Hehe — zaśmiał się — 70 procent, żeby się

więcej w butelczkę zmieściło — i sam tyknął i też się lekko skrzywił.

— Zaraz, zaraz! Co to jest!? Beze mnie!? — usłyszeliśmy głos dochodzący z bunkra.

Zaraz potem w wejściu do bunkra pojawił się Stach:

— A jak to tak? Beze mnie pijecie? Bez gospodarza? — Stach utyskiwał.

— Bezdomy? — zapytał leśnik.

— To Stach — odpowiedziałem — Ja go znam, on bezdomy nie jest, tylko bezrobotny od urodzenia.

A jak tylko jest coś do wypicia to zawsze się zjawia na krzywy ryj — wyjaśniłem i zwróciłem się do Stasia

— Stach, co ty tutaj robisz?

— A co wy myślicie, że mnie stać na bałe za tysiąc złotych od Iba? To se do lasu poszedłem.

— No to goliń pan — leśnik podał mi piersióweczkę — Na zdrowie.

Stach przechylił butelczkę.

— Eee no to rozumie, mocna i dobra — odezwał się tyknąwszy i dodał — dobrze rozgrzewa.

— Zbliża się północ, czekajcie, ja mam szampana w samochodzie.

Kiedy wracałem z szampanem w rękę, dostrzegłem w oddali jeszcze jakieś ognisko.

— Hej, zobaczcie, tam też ktoś pali.

Stach wstał:

— O, i tam, i tam.

Porobiło się dookoła mnóstwo ognisk.

Leśnik też wstał i rozglądając się jęknął:

— Ale by było mandatów...

Spojrzelśmy na niego gromiącym wzrokiem.

— Zartowałem przecież — zreflektował się leśnik i zapytał — Ale co oni tu robią?

— To ludzie, dla których bałe były za drogie — odezwał się Stach.

Wybiła północ i usłyszeliśmy strzelające korki od szampanów. Nasz też wystrzelił...

Komentować można na:
www.piorkiemtomkas.blogspot.com





REPERTUAR 2024

01

Styczeń

4
Czw.
g.11.00

Pawia suknią i maski Opowieść o dawnych strojach balowomaskaradowych

Wykład | Pruszkowski Uniwersytet Trzeciego Wieku
Sala Audytoryjna MOK „Kamyk”

Wstęp dla Słuchaczy PUTW

4
Czw.
g.18.00

Koncert kolędowy zespołu Pectus

Kościół p.w. św. Kazimierza w Pruszkowie
Wstęp wolny.

Zespół zaprezentuje utwory świąteczne i kolędowe.



7
Nd.
g.10.30
g.12.00

Wielka wyprawa Pana Maluśkiewicza

Poranek teatralny dla dzieci od 3 lat
Bilety 15 zł na stronie www.mok-kamyk.pl
Sala Audytoryjna MOK

Spektakl przybliży małemu widzowi otaczający świat w sposób dowcipny i niebanalny. Przedstawienie oparte na wierszach J. Tuwima oraz Jana Brzechwy.

7
Nd.
g.19.00

Wyjście do Teatru Wieczór Trzech Króli albo co chcecie

Wyjście zorganizowane do Teatru Narodowego w Warszawie
Dojazd we własnym zakresie

Wydarzenie przygotowane dla Słuchaczy PUTW
Liczba miejsc ograniczona. Bilet 45 zł od osoby. Zapisy w siedzibie MOK

10
Śr.
g.11.00

VAN GOGH & FRIENDS

Multi-Sensory Exhibition w Warszawie
Obowiązują zapisy. Ilość miejsc ograniczona

Wydarzenie przygotowane dla Słuchaczy PUTW
Liczba miejsc ograniczona. Bilet 55 zł od osoby.
Zapisy w siedzibie MOK

11
Czw.
g.11.00

Jak pozostać sprawnym przez długie lata?

Wykład | Pruszkowski Uniwersytet Trzeciego Wieku
Sala Audytoryjna MOK „Kamyk”

Wstęp dla Słuchaczy PUTW

12
Pt.
g.9.00

Kantata Rinaldo op. 50 Johannesa Brahmsa

Otwarta Próba Generalna w Filharmonii Narodowej
Obowiązują zapisy. Ilość miejsc ograniczona

W programie: Kantata Rinaldo op. 50 Johannesa Brahmsa.
Libretto kantaty oparte jest na Jerozolimie wyzwolonej Torquato Tassa.
Wydarzenie przygotowane dla Słuchaczy PUTW

13
Sob.
g.15.00

Bal karnawałowy dla dzieci

Sala Audytoryjna MOK „Kamyk”

Wstęp bezpłatny.

Zapisy od 5.01.2024 od g.12.00 na stronie www.mok-kamyk.pl

15
Pn.

Zima w mieście czyli ferie w „Kamyku”

Sale zajęciowe MOK „Kamyk”

Bezpłatne. Dla dzieci w wieku od 6 do 12 lat.

Zapisy od 5.01.2024 od g.12.00 na stronie www.mok-kamyk.pl

Warsztaty na ferie w szerokiej ofercie programowej, gdzie każdy znajdzie coś dla siebie. Osobne zapisy na każdą z wybranych form zajęć:

- Legorobotyka
- Warsztaty czekoladowe
- Warsztaty mydlarskie
- Warsztaty Rysowanie 3D

Szczegółowy opis każdej oferty znajdą Państwo na naszej stronie.

26
Pt.

28
Nd.

Koncert z okazji WOŚP

Sala Audytoryjna MOK „Kamyk”

Występ zespołów muzycznych MOK „Kamyk”.
Szczegóły na stronie www.mok-kamyk.pl

Szczegółowe informacje, zapisy, bilety i wejściówki: www.mok-kamyk.pl



MOK im. Aleksandra Kamińskiego „Kamyk” w Pruszkowie



ul. Bohaterów Warszawy 4



www.mok-kamyk.pl

Pruszków
poznasz - polubisz





Utrudniony dojazd do nowego pawilonu handlowego w Nowej Wsi c.d.

Tekst & foto - Redakcja

W związku z brakiem reakcji ze strony gminy Michałowice po ukazaniu się krytycznego artykułu o utrudnionym dojeździe do Centrum Handlowego w Nowej Wsi, na łamach naszej gazety Głos Pruszkowa w grudniu ubiegłego roku, wracamy do tematu.

Sądziliśmy, że dostrzeżona gazeta z artykułem do gminy wywoła jakieś reakcje, ale tak się nie stało, dlatego też pojechaliśmy na parking parku nandlowego i popytaliśmy się co sądzą klienci tego centrum o bezpieczeństwie i wygodzie wjazdu i wyjazdu w tym miejscu.

To tylko niektóre wypowiedzi odnotowane na miejscu pod pawilonem:

Blokowanie możliwości wyjazdu i wjazdu do sklepów z ulicy Polnej jest bardzo dużym utrudnieniem dla nas

Organizacja ruchu na ulicy Polnej zmusza nas do szukania drogi na skróty i łamania przepisów ruchu drogowego aby wjechać i wyjechać z parkingu.

Nie rozumiemy, dlaczego gmina Michałowice wydała zgodę na budowę pawilonu a nie pomyślała o wygodnym dojeździe do jego parkingu.

Czekaliśmy na wyjaśnienia od gminy Michałowice w sprawie zmian projektu organizacji ruchu i udrożnienia skrzyżowania dojazdowego ale się nie doczekaliśmy.

Wszyscy rozmówcy byli niezadowoleni z utrudnień w dojeździe do pawilonu.

W następnym miesiącu postaramy się przedstawić stanowisko powiatu pruszkowskiego w tej sprawie.

Poniżej, dla przypomnienia przytaczamy artykuł z zeszłego miesiąca.

W ostatnich dniach listopada został otwarty wyczekiwany przez mieszkańców Nowej Wsi nowy park handlowy przy ul. Brzozowej. Niestety, żeby się do niego dostać mieszkańcy muszą nadrobić drogę lub ryzykować i łamać przepisy ruchu drogowego wjeżdżając pomimo zakazu.

29 listopada w Nowej Wsi przy ul. Brzozowej został otwarty Park Handlowy Pruszków. Na powierzchni ponad 2 000 mkw.

dwóch budynkach mieści się m.in. dyskont spożywczy Biedronka, sklep sieci Pepco, sklep zoologiczny Maxi Zoo oraz punkt Totalizatora Sportowego. Do dyspozycji klientów przygotowano 64 miejsca parkingowe. Centrum z założenia miało być miejscem szybkich i wygodnych zakupów dla mieszkańców Nowej Wsi oraz pozostałych okolicznych miejscowości m.in. Granicy, Komorowa czy nawet Pruszkowa. I o ile same zakupy można zrobić szybko i wygodnie, a w nowo otwartych sklepach znaleźć wszystko, co potrzebne, o tyle problemem jest szybkie i przede wszystkim bezpieczne dotarcie do nich. Najwygodniejszy dojazd do obiektu jest ulicą Polną.

Jednak w tej chwili ze względu na organizację ruchu i wprowadzony decyzją przez zarządcę drogi Gminę Michałowice z jednej strony zakaz wjazdu z ulicy Polnej do Parku Handlowego z drugiej strony przy wyjeździe postawiony szlaban (wymuszony przez Gminę), utrudnia istotnie komunikację i zmusza klientów do szukania dojazdu od strony ulicy Brzozowej wąskimi ulicami osiedlowymi.

Historycznie, kilka lat temu Gmina Michałowice wydała decyzję, która umożliwiała wjazd na ulicę Polną. Dlaczego więc teraz nie jest on możliwy? Ciekawi jesteśmy, co sądzą mieszkańcy i klienci robiący czy też chcący zrobić zakupy na temat utrudnienia dojazdu do parku handlowego. Czekamy na komentarze.



Zdjęcia ulicy Polnej w Nowej Wsi z zakazem wjazdu do centrum handlowego





Jesienne atrakcje w Toronto



Tunia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędzla Kuby Brygańskiego.

Tekst & foto - Julitta Rybczyńska

Jak co roku zawiątało do Toronto piękna, złota jesień. Była bardzo słoneczna, bezdeszczowa, z nieco wyższą temperaturą we wrześniu i październiku niż przeciętna. Taka pogoda nastraja optymistycznie, a że w rodzinie o tej porze roku kumulują się urodziny aż czterech bliskich osób, mieliśmy dobry powód do szukania atrakcji, uświetniających te okazje. Tym razem postanowiliśmy, zamiast prezentów, organizować wspólne „wyjścia” i pierwszym z nich stało się popołudnie w teatrze CAA Mirvisha, na pokazie spektaklu „Impresjonści w trójwymiarze”.

Właściciel teatru CAA (i kilku innych teatrów w Toronto) to David Mirvish, syn dobrze znanego i popularnego Eda Mirvisha (1914-2007) - biznesmena i impresaria teatralnego. Ed stał się wielokrotnym milionerem w branży handlowej jako właściciel domu towarowego „Rzetelny Ed” (Honest Ed), super taniego magazynu, z płatnościami tylko gotówką, bez obsługi, w którym sprzedawano okazynie nabyte towary z wyprzedzaży z innych, bankrutujących czy spalonych sklepów. Ten magazyn był dobrze znany wszystkim nowo przybyłym do Toronto imigrantom, organizującym tu swoje życie na nowo. Ed był także filantropem, łożącym na różne przedsięwzięcia artystyczne, a w przedmiedniu Świąt Bożego Narodzenia własnoręcznie rozdawał indyki ludziom zgromadzonym przed jego sklepem (do 2. tysięcy sztuk).

Jego zauroczenie teatrem miało konkretny, materialny wydźwięk - kupował i remontował budynki teatralne (Royal Alexandra, Princess of Wales, Canon Theatre), otwierając wokół nich nowe restauracje. Cały nastawiony na rozrywkę odcinek ulicy King (Entertainment District) to jego domena i wielka zasługa w odbudowaniu życia teatralnego Toronto. Ciekawostką jest też kupienie przez Eda teatru w Londynie, słynnego Old Vic, jego renowację i wystawianie tam wielu nagrodzonych spektakli, jednak bez sukcesu finansowego. Za uratowanie Old Vic Ed został w Wielkiej Brytanii odznaczony OBE (Order of the British Empire).

Teatr CAA z okazji przedstawienia „Impresjonistów” urządzonego w stylu sali kabaretowej, widownię siedzącą przy małych stołkach z ocienieniami lampkami, mogą zamawiać wino i szampa, a zamiast sceny jest olbrzymi, specjalny ekran. Jak wyjaśnił nam syn, jest to specjalny ekran Christie Digital z Waterloo w Ontario, zbudowany z tysiąca mikro płytek zaopatrzonych we własne, osobne oświetlenie. Zapewnia to intensywność barw i wysoką rozdzielczość obrazu. Trójwymiarowość (3D) osiągnięta jest przez system polaryzacji i wyświetlanie dwóch obrazów pod różnym kątem. Obrazy te są filtrowane przez specjalne okulary, osobno dla każdego oka. Rezultatem jest iluzja trzeciego wymiaru.

Tak poinstruowani szczegółami technicznymi, mogliśmy się już zanurzyć w piękno prac malarskich. W pierwszym akcie pokazane są na ekranie prace siedemnastu najbardziej znanych impresjonistów, w tym

Paula Cezanne, Edgara Degas, Claude Monet i Vincenta van Gogha. Pełne koloru i życia wizerunki obrazów przeplatają sceny uliczne Paryża z epoki *fin de siècle*, przy akompaniowaniu utworów muzycznych Debussy'ego i Ravela oraz francuskich standardów w wykonaniu Edith Piaf, Charlesa Aznavoura i Nany Mouskouri. Po przerwie, w drugim akcie, nakładamy specjalne okulary i zanurzamy się w świecie iluzji 3D i holografii. Dzięki temu możemy uczestniczyć w „Śniadaniu na trawie” Maneta, tańczyć z baletnicami Degasa i meandrować wśród wodnych lilii Moneta.



Spektakl trwa godzinę i czterdzieści minut, po zakończeniu jest więc czas na „coś dla ciała”. Wybór pada na „Chef”, nowo otwarte bistro w sąsiedztwie. Specjalnością jest tu kuchnia haka, czyli połączenie hinduskich przypraw z chińskim sposobem przyrządzania potraw. Rezultaty bardzo apetyczne.

W Toronto kapturę życie muzyczne, oprócz sztandarowych instytucji takich jak Filharmonia czy Opera, jest tu mnóstwo mniejszych orkiestr symfonicznych, zespołów jazzowych i chórów - świeżych i przyskocielnych.

Opera torontońska - Canadian Opera Company **COC**, dopiero w 2006 roku doczekała się nowo zbudowanego gmachu, przeznaczonego dla jej potrzeb, który dzieli z narodowym zespołem Baletu Kanadyjskiego. Gmach ten, położony u zbiegu ulic Uniwersyteckiej i Królewskiej (University and Queen St), w centrum miasta, jest nowoczesnie zaprojektowany, w wykończeniu przeważa szkło i drewno, a przybywając z Europy nie bardzo kojarzy się z teatrem operowym. Ma jednak świetną akustykę, co wynagradza pewną tandetność wnętrza.

O godzinie dwunastej w południe, dwa-trzy razy w tygodniu odbywają się w Atrium COC darmowe koncerty, na które licznie przybywają pracownicy okolicznych biur w czasie swojej przerwy obiadowej, studenci i emeryci. Program tych koncertów jest bardzo urozmaicony, składa się z czterech serii: instrumentalnej, wokalne, jazzowej i tanecznej. Staramy się tam chodzić przynajmniej raz w miesiącu, zwłaszcza na recitale fortepianowe i skrzypcowe - solo lub w orkiestrach kameralnych, oraz występy ze śpiewem i pioską.

Tak więc sezon 2023/2024 rozpoczęliśmy na koncercie szwajcarskiego pianisty Jean Selim Abdelmoula, grającego utwory Janacka i Schuberta. Młody, 32 letni pianista, grający z pasją i jednocześnie delikatnością przedśmiertne utworu Schuberta spotkał się z wielką owacją ze strony zachwyconej publiczności. Przeglądając roczny program, szukamy się na recital skrzypcowy Dmytro Udovychenko (Szymanowski, Ravel i inni) oraz duet fortepianowy Cantea - Oh, Rytuał i Elegancja, czyli historia tańców europejskich na cztery ręce”.

W końcu października mamy prawdziwą gratkę czyli wyjście na przedstawienie „Cyganerii” (La Bohème) Pucciniego. Libreto osnute jest na wątku miłości poety Rodolfa i szwaczki Mimi a w tle ukazane jest życie artystów w Dzielnicy łacińskiej dziewiętnastowiecznego Paryża. „Cyganeria” skomponowana w najlepszym stylu bel canto, jest jedną z najpopularniejszych oper wystawianych na scenach świata. W samym Toronto to już trzecia inscenizacja w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

W październikowym spektaklu, w rolach pierwszoplanowych wystąpili: jako Rodolfo Kang Wang, australijsko - chiński tenor a w rolę malarza Marcello wcielił się Joo Kangkoreński baryton. Oba głosy pierwszorzędne; nie ustępuje im Amina Edris jako Mimi, liryczny sopran egipsko/nowozelandzkiej proweniencji. Spektakl muzycznie jest na wysokim poziomie, jedynie zastrzeżenia według Pana Męża dotyczyły scenografii. Była to szarobura ponurość, która miała prawdopodobnie podkreślać ubogą materialnie egzystencję świata i półświatka paryskiej bohemy. Kłóci się to z barwną i radosną wizaż znaną z obrazów impresjonistów, którzy w tym samym miejscu i nieco późniejszym czasie tworzyli swoje najlepsze dzieła, nie mając ku temu wsparcia finansowego. Dość powiedzieć, że Van Gogh sprzedał za swego życia jeden, jedyny obraz!



Biblioteka Publiczna w Toronto oferuje bezpłatne bilety wstępu dla całej rodziny (dwoje dorosłych plus czworo dzieci) do wielu muzeów i galerii, raz do roku do poszczególnych miejsc. Rezerwacja on-line, pierwszego każdego miesiąca, szybko wyczerpuje limity odwiedzin bardziej znanych atrakcji (Toronto Zoo, Akwarium Ripleya, czy też Centrum Nauki i Techniki), ale dla nas starczyło kart wstępu do Królewskiego Muzeum Ontario (**Royal Ontario Museum ROM**) i kilku mniejszych muzeów. Na początek wybieramy się z wnuczkami do ROM.

ROM, założony w 1914 roku, jest największym muzeum kanadyjskim; posiada bogate zbiory sztuki (13 milionów dzieł z różnych dziedzin) i wielką kolekcję obiektów historii naturalnej. Zbiory te eksponowane są w 40 galeriach, można tu spędzić cały dzień, nie obejrzaawszy wszystkiego. W tej sytuacji pozostawiamy decyzję wnuczkom - co chciałyby zobaczyć najbardziej? Mają wskazać po jednej galerii każdą, wybór pada na spacer po drugim piętrze muzeum, gdzie mieszczą się kolekcje przyrodnicze.



Pan Mąż wybiera Nubię z Galerii Afrykańskich, ja decyduję się na Galerię Architektury Chińskiej. Nasze wybory podyktowane są zapewne deją w - chęcią powrotu do wspomnień z podróży odbytych do Chin i Egiptu/północnej Nubii. Kuratorem wystawy nubijskiej jest dr Krzysztof Grzymski, jeden z największych, światowych znawców cywilizacji egipskiej, sudańskiej i nubijskiej. Jest on absolwentem Wydziału Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego i Archeologii Afrykańskiej Uniwersytetu w Calgary. Niestety nie mamy szczęścia - sekcja afrykańska akurat podlega renowacji, trzeba będzie tu wrócić kiedyś indziej.

Zbiór artefaktów chińskich to mife zaskoczenie, kilka sal szczerze wypełnionych ceramiką i rzeźbami datującymi się wstecz do XII wieku. Dobrze to świadczy o chińskiej diasporze w Toronto, która łoży na zakupy cennych eksponatów i umie wywieźć pod tym względem presję na zarząd muzeum.



Kończąc godzinę naszego zwiedzania poświęcamy na ekspozycję historii naturalnej zoologii, botaniki i mineralogii, z dokładniejszym obejrzeniem licznych skamielin (fossils), szkieletów dinozaurów i pasażu obrazującego początki życia na Ziemi w myśl ewolucji Darwina. Głównym hitem dla naszej młodzieży jest „jaskinia nietoperzy”, czyli rekonstrukcja Jaskini Świętej Klary na Jamajce. Pierwowzór, St. Clair Cave, ma 3 kilometry długości i jest siedliskiem 50 tysięcy nietoperzy sześciu odmian o egzotycznych nazwach np. gacek duch, gacek wąsaty czy gacek lejouszyny.

Po krótkiej wizycie w kafeterii muzealnej udajemy się do domu, oglądając jeszcze budynek ROM od zewnątrz. Sam gmach to połączenie historycznej siedziby ROM z Krystalem wkomponowanym w oryginalny budynek (projekt Daniela Libeskinda). Jest to koncepcja podobna do unowocześnienia Muzeum Louvre w Paryżu przez szklaną piramidę umieszczoną na jego froncie.





Listopad w Toronto

Najważniejszym dniem w naszym listopadowym kalendarzu była niedziela, 12-go tego miesiąca, na którą przypadły uroczyste obchody 105. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Z tej okazji w najstarszym polskim kościele pod wezwaniem Św. Stanisława Kostki celebrowana była Msza św. dziękczynna, z udziałem licznie zgromadzonych parafian, harcerzy szczebu „Giewont”, organizacji polonijnych i delegatów Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Wysłuchaliśmy płomiennego, patriotycznego kazania Ojca Sławomira Obląka, OMI, nowego proboszcza tej parafii.

Ojciec Sławek mówił do nas o potrzebie wolności i suwerenności każdemu człowiekowi oraz zagrożeniach płynących z ograniczania wolności sytuacji politycznej. Wskazywał, jak wielką rolę odegrała rodzina, język ojczysty i Kościół w przechodzeniu państwowości przez lata zaborów, okupacji niemieckiej i sowieckiej i jakie ofiary nasi przodkowie ponieśli, aby niepodległość Ojczyzny wywalczyć. Obysmy nie-zrotpnymi decyzjami tej spuścizny nie zmarowali!



W to samo niedzielne popołudnie kontynuujemy obchody rocznicowe w klubie Stowarzyszenia Polaków Kombatantów na uroczystym koncercie „Cześć Polskiej Ziemi”, zorganizowanym połączonymi siłami Kongresu Polonii i Związku Narodowego Polskiego. Wystąpili młodzi soliści, kwintet smyczkowy Toronto Sinfonietta i chór Novi Singers w sile trzydziestu jeden głosów, pod batutą dyrektora muzycznego, Maestro Macieja Jaskiewicza. W programie koncertu znalazła się wiązanka tradycyjnych, chóralnych pieśni Nowowieskiego i Kurpińskiego a także solowe pieśni patriotyczne Moniuszki i Chopina oraz piosenki legionowe, do których chętnie dołączyli swoje głosy słuchacze na widowni. Wielkie brawa dla artystów i Maestro Jaskiewicza za przygotowanie tego pięknego koncertu.

Atak hakerów na system biblioteki publicznej, w celu wmuśnienia okupu, zablokował uzyskanie darmowych kart wstępu do muzeów torontońskich, będziemy więc je zwiedzać korzystając ze zniżek dla seniorów oraz oferowanych raz w tygodniu wolnych, kilkunastogodzinnych wejść. Cel pierwszej wyprawy to muzeum Aga Khan (senior \$15, parking \$10, wstęp wolny w środy od 4-8 pm.) Jest to jedyne w północnej Ameryce muzeum dedykowane sztuce i kulturze świata muzułmańskiego. Stała kolekcja zawiera ponad



1000 eksponatów - manuskryptów, obrazów, ceramiki i tkanin, datujących się od IX do XXI wieku. Oprócz wystawiennictwa, w muzeum odbywają się wykłady, przedstawienia teatralne oraz pokazy filmowe.

Obecny przywódca Shia Ismailitów, umiarkowanego i uwspółcześnionego odłamu religii mahometańskiej, to Aga Khan IV, będący 49. dziedzicznym imamem, bezpośrednim potomkiem proroka Mahometa. Wyznawcy płacą rocznie 10-12% swoich dochodów na jego ręce, co szacowane jest na setki milionów dolarów rocznie. Dużą część tych dochodów Aga Khan przeznacza na projekty filantropijne w wielu krajach świata a sam A. K. uważany jest za przywódcę pomostowego, łączącego Wschód i Zachód.

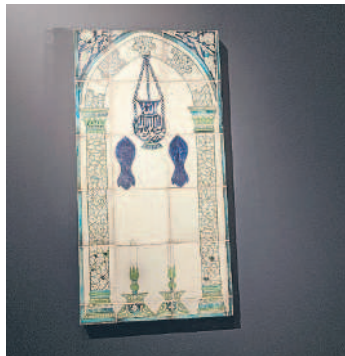
Muzeum, zaprojektowane przez architekta japońskiego Fumiko Maki, zostało otwarte w 2014 roku. W przestronnych wnętrzach najbardziej uwidoczniła jest historia Persji (Iranu), zwłaszcza w dwóch przedziałach czasowych lat 1150-1500 i 1500-1700. Manuskrypty - głównie zabytkowe egzemplarze Koranu, artykuły z brązu i ceramika z wrytymi strofami poezji obrazują wpływy religii Shia na sztukę tego okresu. Jest też ekspozycja sztuki Turcji lat 1500-1800, przedstawiona jako tygiel wpływów irańskich, greckich i syryjskich.

Przy muzeum działa bardzo dobra restauracja „Divan”, specjalizująca się w kuchni bliskowschodniej, zawsze obłożona w czasie lunchu.

Kontynuując przechadzkę po mniej znanych atrakcjach Toronto, chcemy odwiedzić Muzeum Gardinera, jedyne w Kanadzie miejsca poświęcone wyłącznie ceramice, której bogata kolekcja jest tu zgromadzona. Najlepiej będzie dojechać tam metrem (stacja Museum) i dojść kawałek do 111 Queens Park. Wstęp wolny w środy od 4. po południu do 9. godziny wieczorem, dzieci i studenci zawsze wchodzić za darmo, seniorzy \$11. Fundatorem muzeum był George Gardiner (1917-1997), biznesmen i filantrop torontoński, kolekcjoner garniturów prekolumbijskich, wyrobów z majoliki włoskiego Renesansu i europejskiej porcelany z XVIII wieku. Do tego muzeum udaje się sama, jako że Pan Mąż nie wyraził zainteresowania oglądaniem „glinianych skorup” (!). I nie żałuję, bo trafiłam na świetną, czasową wystawę prac Dany Magdalene Odundo (Kenia/Wielka Brytania), obejmującą 40 lat jej artystycznej twórczości. Wychodzące spod jej ręki naczynia gliniane nawiązują przez swe zaokrąglenia i wydłużone gardziele do budowy ciała ludzkiego; mają one żywe, pomarańczowe barwy lub są gładkie, czarne i lśniące. Artystka pracuje przez kilka miesięcy nad każdym naczyniem, nadając mu doskonałość i finezję kształtu.

W okolicy, łatwiej do przejścia pieszo, znajdują się jeszcze dwa muzea sztuki użytkowej - muzeum tekstyliów i muzeum obuwia. Muzeum obuwia to też unikalne miejsce, gromadzące bogate zbiory butów na przestrzeni wieków - najstarsze eksponaty sięgają 4500 lat wstecz. Bata Shoe Museum (BSM) mieści się przy 327 Bloor St. W (stacja metra St. George). W niedzielne wstępy jest bezpłatny, w dni powszednie seniorzy płać \$12. W niedzielne popołudnie docieram tu z dużymi trudnościami, bo ruch na ulicach i obu liniach metra jest wstrzymany z powodu demonstracji pro-palestyńskich.

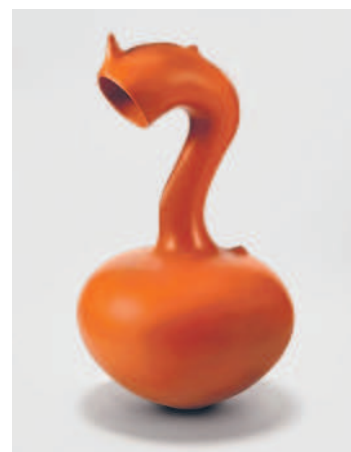
W weekendy lepiej się wybierać się do centrum miasta. Firma obuwnicza Bata, prowadzona przez trzecią generację rodziny Bata, została założona na czeskich Morawach w roku 1894. Znacjonalizowana przez komunistów w 1945 roku, została przeniesiona, do istniejących już przed drugą wojną światową, fa-



bryk w krajach rozwijających się i obecnie obejmuje sieć 115. krajów, z zatrudnieniem przekraczającym 50 tysięcy pracowników. Kwatera główna firmy na Amerykę Północną znajduje się w Toronto, tak więc tutaj został wybudowany gmach muzeum- przypominający kształtem pudełko od butów - i tu umieszczona została prywatna kolekcja Soni Bata, jako załączek przyszłych, olbrzymich zbiorów (15 tysięcy eksponatów w chwili obecnej). Inna entuzjastka obuwia, była prezydentowa Filipin, Imelda Marcos, nie mogłaby konkurować z tym bogactwem, mając tylko... 1500 par butów, które przynajmniej raz miała na nogach.

Oglądam więc buty noszone przez papieża, gwiazdy sportu, muzyków rockowych i członków rodzin królewskich. Są i polonica z XIV wieku, buty z wydłużonymi, szpiczastymi noskami, jako trend rozpowszechniający się po całej Europie. I kto by pomyślał, że buty, w aspekcie etnograficznym i historycznym, mogą być tak fascynujące?

Ostatnim wydarzeniem kulturalnym listopada, w którym uczestniczymy, jest Festiwal Filmów Unii Europejskiej (EUFF) 2023, prezentujący 27 filmów ze wszystkich 27. krajów członkowskich Unii. Pokazy filmowe odbywają się w kinie siedziby Alliance Francaise przy ul. Spadina; to już dziewiętnasta edycja corocznego przeglądu, trwająca dwa tygodnie, od 16. do 30. listopada. Są to darmowe projekcje, ale jest też niewielka pula płatnych biletów (\$10) on-line, gwarantująca wstęp na wybrany seans. My idziemy na film polski „Żeby nie było śladów” („Leave no traces”) w reżyserii Jana Matuszyńskiego, film, który pokazywany był już na Festiwalu w Wenecji i tam wyróżniony nagrodą niezależnych krytyków Bisato D'Oro. Jest to oparta na faktach historia zabójstwa maturzysty Grzesia Przemka, syna opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej, na komisarze MO przy ul. Jezuckiej w Warszawie, w roku 1983. Akcja filmu koncentruje się na postaci Jurka Popieła, kolegi Grzesia, jedyne świadka jego pobicia przez milicjantów, który staje się przez to zwierzyną tropioną przez aparat przemocy MSW. W dokładnych szczegółach opisany jest cały proces nękania i matczenia prowadzony przez służby bezpieczeństwa, zblatowanie sądu i w rezultacie skazanie niewinnych sanitariuszy karetki pogotowia. Pomimo nużącej długości (dwóch godzin i czterdziestu minut) film przyciągał ze skupioną uwagą i brawami przez szczerze wypełnioną, wielonarodową widownię. Reasumując, w tym miesiącu dopadła nas listopadowa huśtawka nastrojów- od zadumy i refleksji Dnia Wszystkich Świę-



tych, przez miłe sercu obchody rocznicy niepodległości i tragiczne wspomnienia z Polski stanu wojennego - po codzienne przyjemności mieszkania w metropolii torontońskiej. Zaraz jednak będzie grudzień, a w nim rozrywki i przygotowania przedświąteczne.





NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (od 1992 r.)

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

WAŻNA INFORMACJA!

LIKWIDOWANIE BÓLU – BEZ LEKÓW

LECZYMY

Bóle ostre, przewlekłe, nagłe,
pourazowe, nerwobóle,
bóle głowy, kręgosłupa,
barku, kolan
i bioder.



Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić **PRZYCZYNY** dolegliwości i ustalić sposób leczenia. Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Leczy nagłe i przewlekłe bóle oraz trudne przypadki kliniczne lecząc metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami, jeżeli są te metody bezskuteczne. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Mgr JAKUB GÓRNICKI leczy nagłe, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami.

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Uzyskał dyplom osteopatę w Anglii.

**WYJĄTKOWA SZANSA DLA OSÓB, KTÓRE NIE MOGĄ
LUB NIE CHCĄ SIĘ OPEROWAĆ, A LECZENIE LEKAMI
JEST NIESKUTECZNE!**



HOROSKOP NA 2024 ROK



BARAN (23.03-18.04)

Dla Baranów rok 2024 będzie czasem eksperymentów, będą miały możliwość sprawdzenia, co naprawdę jest ich pasją. Rok 2024 przyniesie Baranom wiele

dynamicznych zmian w obszarze zawodowym. Ich determinacja i energiczne podejście będą kluczowe, aby skorzystały z nowych okazji. Będą pełne pomysłów i gotowe na ryzyko, co może przynieść znaczący postęp w karierze. W drugiej połowie roku, szczególnie po letnich miesiącach, Barany czekają wyzwania, ale powinny być pewne, że ich siła charakteru pomoże im przezwyciężyć trudności. W sferze finansów, rok 2024 przyniesie Baranom stabilizację, szczególnie jeśli nauczą się lepiej zarządzać budżetem. W drugiej połowie roku, dzięki swojej pracy i zaangażowaniu, mogą odczuć wzrost finansowy. To doskonały czas, aby przemyśleć cele finansowe i stworzyć plan długoterminowy.



BYK (19.04 – 20.05)

Byki mogą odczuwać lekki dyskomfort, nawracające niezadowolenie z sytuacji zawodowej i będą chciały osiągnąć dużo więcej w 2024 roku, niż do tej pory, ale nie

będzie to wcale łatwe. Byki będą pragnąć więcej i odczuwać, że mają potencjał do osiągnięcia sukcesu. Szczególnie wielkie plany będą miały i chciały to zrealizować w pierwszej połowie roku, inspirując się do doskonałości, zwiększania zarobków, stawiania się liderem i pełnego wykorzystania swoich talentów. Ciężka praca Byków sprawi, że zdecydowanie i odczuwalnie sukcesy pojawią się będą sukcesywnie przez okres całego 2024 roku.



BLIŹNIĘTA (21.05 – 20.06)

Bliźnięta, z ich szerokimi zainteresowaniami, nieustannie poszukują nowych wrażeń, doświadczeń i przygód, tak też będzie w 2024 roku. Bliźnięta raczej nigdy

nie są samotne, w tym roku również nie będą. W tym roku poświęcą się wyjątkowej osobie, która wymaga czasu i uwagi, i która jest najważniejsza w życiu zodiakalnych Bliźniąt. Już na początku roku, w lutym, poddadzą się spontanicznym uczuciom. Ale dużą rolę odegra też druga strona Bliźniąt, ta, która tęskni skrycie za bezpieczeństwem i bliskością. W 2024 roku Bliźnięta dostrzegą potrzebę klarowności w relacjach i rozumieją, że pragną kogoś na stałe u swojego boku. Nawet w długotrwałych związkach światło znow rozświetli ich wspólną drogę. Wystarczy im jedno głębokie spojrzenie, aby wyrazić więcej niż wiele słów. W lipcu dla samotnych Bliźniąt nadejdzie fala flirtu, ale to tylko lekkie, niezobowiązujące relacje. Jesienią sprawy staną się rzeczywiście poważne, a jedno spotkanie może całkowicie odmienić ich życie.



RAK (21.06 – 22.07)

Zodiakalne Raki w 2024 roku mogą spodziewać się wspaniałych doświadczeń miłosnych. Otaczać ich będzie niesamowita aura, któ-

ra sprawi, że Raki będą bardzo atrakcyjne dla innych. Ich wnętrza będzie odzwierciedlać to, o czym marzą ludzie, czyli niezawodność, czułość, wewnętrzny spokój. Dzięki temu uda im się nawiązać relacje partnerskie, w których poczują się rozumiane, akceptowane, i kochane. Raki będące w związku, ponownie doświadczą uczucia, że obok nich jest właściwa osoba. Natomiast samotne Raki będą cieszyć się dużym powodzeniem, które może doprowadzić je do stworzenia poważnej relacji, szczególnie w październiku, gdyż zapowiada się dla nich wybitnie ekscytująca jesień w uczuciach.



LEW (23.07 – 23.08)

Pod władzą nowego roku, życie stanie się dla zodiakalnych Lwów fascynującą przygodą, co automatycznie odbije się na sferze miłosnej. Lwy będą promie-

niować szczęściem, co przyciągnie uwagę innych. Ich hojność i optymizm spowodują miłe zaskoczenie wśród otaczających ludzi. W 2024 roku na pewno żaden Lew nie będzie odczuwać długotrwałej samotności. To samo dotyczy par, które będą częściej dzielić wspólne chwile, pożądanie będzie wzrastać wraz z każdym miesiącem nowego roku, a uczucia staną się jeszcze głębsze. Szczególnie ważny okres przypada na lato, kiedy miłość rozkwitnie jak piękna róża. Lwy odczuwają, że są wraz z partnerem jednością, a wspólne planowanie przyszłości będzie naturalnym elementem waszego związku. Jesień to idealny czas na poważne deklaracje i realizowanie wcześniej założonych wspólnych celów.



PANNA (23.08 – 22.09)

Uczucia na rok 2024 dla zodiakalnych Panien to obietnica pełnych miłości i czułości chwil. To czas romantycznych uścisków, miłych gestów i nieskrę-

powanej namiętności. W sferze uczuć czeka na Panny wiele pięknych słów i wzajemnych wyznań. To naprawdę ekscytujący czas. Jeśli w tym czasie samotne Panny spotkają na swojej drodze wrażliwego Raka lub namiętnego Skorpiona, sytuacja ta może okazać się bardzo poważna, szczególnie jeśli sytuacja ta, będzie miała miejsce na przełomie wiosny i lata. Jesień okaże się bardzo dobrym czasem na to, aby przywrócić dynamikę w związku i podjąć nowe wspólne działania. Raki z dużą odwagą zrobią pierwszy krok i ponownie oczarują swojego partnera tak, jak to miało miejsce na początku ich znajomości. Drobnostki, pełne miłości gesty lub więcej wspólnego czasu mogą zdziałać cuda i pomóc w ucieczce od szarej codzienności.



WAGA (23.09 – 22.10)

Już na początku roku los łaskawie uśmiechnie się do Wagi, a ich życie miłosne będzie ukie-

runowane zgodzie z ich upodobaniami, potrzebami i pragnieniami. Jeśli ich związek nie jest już tak udany jak kiedyś, to styczeń i luty przynioszą szansę na ożywienie go i ponowne rozbudzenie pasji. Kolejny dobry czas w 2024 roku dla Wagi, to kwiecień i maj, kiedy to wykorzystają wszystkie swoje atuty do zaimponowania partnerowi i zbudowania satysfakcjonującej relacji. Nieodparty urok Wagi sprawi,

że single w maju i czerwcu będą miały największe szanse na znalezienie odpowiedniej osoby. Wzręsień to najlepszy czas na zaręczyny, śluby i planowanie rodziny. Wagi powinny jednak być ostrożne pomiędzy październikiem, a grudniem, gdyż flirt może wymknąć się spod kontroli, a nawet przynieść wiele problemów, zwłaszcza jeśli są w stałym związku.



SKORPION (23.10 – 22.11)

W 2024 roku Skorpiony z całą pewnością nie będą odczuwać samotności, a i na brak uwagi nie powinny narzekać. Ich życie towarzyskie stanie się cie-

kawsze, a krąg znajomych znacząco się powiększy. Pojawi się wiele nowych zainteresowanych nimi osób. Samotne Skorpiony, dzięki swojemu urokowi i silnej aurze mają możliwość osiągnięcia prawie wszystkiego, o czym marzą, szczególnie w letnich miesiącach, od czerwca do końca sierpnia 2024 roku. Świat będzie leżał u ich stóp i będą mieć szansę na odnalezienie prawdziwej miłości. Jeszcze w październiku samotne serca mogą znaleźć związek charakteryzujący się głębokim zrozumieniem i zaufaniem. Natomiast Skorpiony będące w związku z chęcią będą w tym roku pracować nad tym, aby przerwać rutynę i skończyć z nudą. Ich kreatywność przyczyni się do odświeżenia związku i wejście na nowy poziom relacji.



STRZELEC (23.11 – 21.12)

Rok 2024 przyniesie Strzelcom dynamiczne i ekscytujące doświadczenia miłosne. Ich otwartość na nowe możliwości uczuciowe będzie kluczowa dla

tworzenia głębszych relacji. Strzelce będące w związku, wprowadzą odrobinę spontaniczności do swojego życia miłosnego, a to może przynieść wzmocnienie uczuć i stabilności relacji. Szczególnie dobry okres w miłości będzie dla nich w okolicach wczesnej wiosny, kiedy to uczucia rozkwitną, jak budząca się do życia przyroda. Wspólne cele i pasje będą katalizatorem dla rozwoju relacji. W drugiej połowie roku Strzelce powinny zadbać o komunikację i zrozumienie w związku, szczególnie jeśli pojawią się nieporozumienia. Dla singli rok 2024 przyniesie fascynujące spotkania i nowe relacje. Pewność siebie Strzelców i ich optymizm przyciągną potencjalnych partnerów, a spontaniczność sprawi, że ich życie miłosne będzie bardzo kolorowe.



KOZIOROŻEC (22.12 – 20.01)

W 2024 roku uczucia będą bardzo ważne w życiu zodiakalnych Koziorożców. Będą targali nimi na tyle intensywne uczucia miłosne, że mogą nawet

odwrócić ich uwagę od pracy. Co jest bardzo znamienne, jak ta sfera będzie ważna, ze względu na to, że dla Koziorożców, rzadko kiedy coś jest ważniejsze od zobowiązań zawodowych. Szczególnie ważna w uczuciach okaże się dla Koziorożców wiosna, gdzie kwiecień ześle dzikość i poruszenie, a Kluczowym momentem będzie koniec maja 2024 roku, kiedy to Koziorożce będą myślały tylko o uczuciach. Z całą pewnością skorzystają na tym osoby będące w stałym związku, choć partnerzy Kozio-

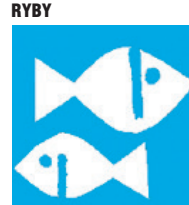
rozców mogą być lekko skonsternowani takim zachowaniem. Samotne Koziorożce będą intensywnie poszukiwać swojej drugiej połowy, co może skończyć się powodzeniem, ale tylko w wypadku, kiedy uda im się to do sierpnia. Po tym czasie na stały związek, mają małe szanse.



WODNIK (21.01 – 18.02)

Wodnik w 2024 roku będzie jednym z najbardziej pożądanym znaków zodiaku. To efekt korzystnej energii, która od końca maja stwarza wokół Wodni-

ków wspaniałą aurę. Wybór między nowymi romansami co dwa, trzy miesiące, a trwałym związkiem, pozostaje w ich rękach. Powinny jednak pamiętać, że osoby, które łamią serca lub są powierzchowne, nie mają szans na stały związek. To naturalnie skutkuje brakiem możliwości odnalezienia prawdziwej miłości. Czarne chmury pojawią się również nad Wodnikami będącymi w związku, rok 2024 będzie sprawdzianem ich miłości. Nie każdy partner jest w stanie wybaczyć zdradę. Dlatego Wodniki powinny zastanowić się nad tym, ile mogą stracić, a ile zyskać na poddaniu się pożądaniu.



RYBY (19.02 – 20.03)

Zodiakalne Ryby to romanzyści zagłębieni w uczuciach. Prawdziwa wartość związku dla nich jest oczywistą miarą prawdziwej miłości w codziennym

życiu, kiedy to partner wykazuje całkowitą akceptację, wraz ze wszystkimi wadami i odmiennościami. I właśnie takiej miłości i takiego związku doświadczą Ryby w 2024 roku. Szczególnie w lutym, marcu i maju mają szansę wprowadzić większą szczerość i zaufanie w swoim życiu prywatnym. To będzie przełomowy rok, w którym okaże się kto to powinien być obok Ryb i kto traktuje je poważnie. Samotne Ryby w czerwcu i lipcu odkryją nową, ekscytującą stronę swojej miłości i zdobędą czyjeś serce szturmem. Będą to dla nich niesamowite chwile unoszenia się w chmurach. To niewątpliwie będzie czas miłości, akceptacji i zrozumienia, na które Ryby czekały już od dłuższego czasu, dlatego powinny wykorzystać ten czas na to, żeby po prostu poczuć radość i szczęście.





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 45/48 <http://pruszkow.praca47.gov.pl>



- Opiekun** — wykształcenie średnie. Wymagane min. 2. letnie doświadczenie w pracy przy opiece nad osobami starszymi i chorymi. Mile widziana książeczka do celów sanitarno epidemiologicznych. Praca w Czubinie. **Oferta nr 1301.**
- Pielęgniarka** — wykształcenie Średnie zawodowe. Konieczne prawo do wykonywania zawodu pielęgniarstwa. Wymagana umiejętność udzielania 1-ej pomocy i biegła znajomość obowiązującego prawa w tym zakresie oraz umiejętności opieki nad dziećmi. Niezbędna znajomość j. polskiego: w mowie: BI - średnio zaawansowany, w piśmie: BI - średnio zaawansowany. Staż pracy- minimum 1 rok. Praca w Otrębusach. **Oferta nr 1399.**
- Dyspozytor techniczny** — wykształcenie zawodowe. Wymagane zaświadczenie kwalifikacyjne GI lub G2. Konieczna umiejętność pracy w zespole, odpowiedzialność, zaangażowanie w pracę oraz brak przeciwwskazań do pracy na wysokości. Staż pracy- minimum 1 rok. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 1452.**
- Pracownik obsługi biurowej/asystent** — wykształcenie minimum średnie. Wymagana znajomość obsługi komputera wraz z oprogramowaniem biurowym. Niezbędne 3-letnie doświadczenie na stanowisku. Mile widziana znajomość języków obcych. Praca w miejscowości Urzut. **Oferta nr 1453.**
- Sprzedawca** — wykształcenie średnie branżowe. Wymagana umiejętność obsługi kasy fiskalnej i terminala kart płatniczych. Mile widziana książeczka zdrowia dla celów sanitarno-epidemiologicznych. Staż pracy. 2 lata. Praca w Podkowie Leśnej. **Oferta nr 1474.**
- Kasjer/księgowy** — wykształcenie Średnie ekonomiczne. Minimum 2 lata na samodzielnym stanowisku kasjera. Wymagana samodzielność w działaniu, systematyczność, zaangażowanie oraz znajomość pakietu MS Office. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 1490.**

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR
NOWY CZYNNIK
R - 1234yf oraz R - 134a

+48 533 607 605

ZŁOM PATROL

515 430 617
ODBIÓR ZŁOMU

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obowiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze — metoda 141 (spawanie doczołowe rur),
- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednoznaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Upewniamy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883

Informacji również pod numerem telefonu: +48 506 706 920



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

Wydawca gazety
Głosu Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl



REDAKTOR
NACZELNY

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Krzysztof Gosztyła, Maria Górka-Zabielska, Maciej Bugajak, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Stefan Szlachtycz, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.




Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

**Libet
Platinum**

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

Biuro reklamy

**Głosu Pruszkowa
oraz portalu
www.gpr24.pl**

pon.-pt. godz. 10-18
tel.: (22) 758 11 10
mobil: +48 604 194 054
redakcja@gpr24.pl



LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne